Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na sobotę 1 stycznia 1938 — Nr. 1

Rodłacy naprzód!

Imieniem ludu polskiego w Rzeszy Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech w Odezwie Zakrzewskiej 3 grudnia 1937 r. stwierdziła:

„Odrodziliśmy się! Podnieśliśmy poczucie narodowe, rozpłomieniliśmy miłość, zwrócili napowrót i dali mocną wiarę w Naród Polski, jego Przyszłość, którą własnymi siłami kształtować musimy. Zaszczepiliśmy w serca wartości nieprzemijalne przeciw potęgom materialnym i formalnym.

Zjednoczyliśmy wszystkich Polaków z całej Rzeszy w jedną rodzinną gromadę pod jednym sztandarem Rodła.

Dokonaliśmy dzieła, którego dotychczas nie potrafiła żadna mniejszość osiągnąć.

Lud polski w Niemczech udowodnił, że w każdym Polaku tkwi mocne poczucie jedności gromadzkiej i każdy Polak potrafi i pragnie jednoczyć się ze wszystkimi Polakami".

W stwierdzeniu tym trzy są najistotniejsze rzeczy:

Wiara
Miłość
Walka

Wiara nakazywała nam przeciw wszelkim potęgom materialnym i formalnym walczyć i pracować.

Miłość nakazywała każdemu z nas widzieć w drugim Polaku brata i jednoczyć się ze wszystkimi braćmi z pod znaku Rodła.

Walka zaś oparta była na wierze i miłości, a zatem była nieustępliwa i społem przez wszystkich Polaków prowadzona.

I jedno jest pewne:
Za nas nikt nie **wierzył**
Za nas nikt nie **miłował**
I za nas nikt nie **walczył.**

Niech więc nam nikt bajek nie opowiada i bajek nie wypisuje, że w tym cudza zasługa, żeśmy wierząc, miłując się wzajemnie i walcząc zjednoczyli się a w zjednoczeniu odrodzili.

To myśmy nieugięcie wierzyli.
To myśmy w miłości braterskiej zjednoczyli.
To myśmy nieustępliwie a społem walczyli.
My, lud polski w Niemczech, dumni Polacy spod zuchwałego Rodła.

Nic nam dotąd z nieba nie spadło i nic też w przyszłości bez walki upartej nie zdobędziemy.

Wiemy o tym.

I na progu Nowego Roku spoglądając na minione lat piętnaście, stwierdzamy:

Półtora miliona Polaków w Niemczech nadal będzie nieugięcie wierzyć, płomiennie kochać i uparcie walczyć.

Rodłacy naprzód!

„Odrodziliśmy się! Podnieśliśmy poczucie narodowe, rozpłomieniliśmy miłość, zwrócili napowrót i dali mocną wiarę w Naród Polski, jego Przyszłość, którą własnymi siłami kształtować musimy. Zaszczepiliśmy w serca wartości nieprzemijalne przeciw potęgom materialnym i formalnym".

Odezwa Zakrzewska Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech z 3 grudnia 37 r.

Stary rok

co wziął, co pozostawił, w testamencie rozporządził?

Nowy rok

mając dorobek odziedziczony woła: hej! dalej naprzód!

Stary rok wziął cząstkę życia naszego z sobą, zmniejszył znów okres bytu naszego o 12 miesięcy. odciął jakby żywy członek ciała naszego i poniósł hen ku przepastnej wieczności. Nie wróci nam ten czas utracony nigdy, jak nie cofnie się huragan w szalonym wirze rozpętany, jak nie cofną się wody w pieniącym wodospadzie się przewalające. Straciłeś ten czas roku ubiegłego bezczynnie, bezowocnie a może nawet grzesznie, dopuszczając się występków niegodziwości, niepożałujesz, że odchodzi, bo ulatując zabiera te nieprawości twoje, aby je rzucić do oceanu zapomnienia. Uchodząc zabrał też rok stary co najdroższego z sobą, jednemu zdrowie i siły, drugiemu sprężystość ducha, pogodę umysłu, innemu spokój serca, albo też pozbawił go mienia, śmiercią nawiedził rodzinę. Mamy więc poniekąd urazę do niego i moglibyśmy rozpaczać, gdyby nie wiara w Boga miłościwego, którego rządy są niezbadane.

Co pozostawił nam rok 1937?

Pozostawił nam bujne pola kołyszące się złotym kłosem, pozostawił magazyny i składnice napełnione cennym plonem i bogatym sprzętem, owocem pracy rąk i ducha. Wszystko to świadczy o znacznym dorobku w roku ubiegłym. Nie na tym koniec. Rok przepadający w mrokach przeszłości upamiętnił się w sercach naszych jak dobry przyjaciel zostawiając nam bogate doświadczenie, naukę, wiedzę, podwoił siły ducha, skuł hart woli, dodał otuchy i mężnej odwagi do podtrzymania tego, co zdobyliśmy. Mniejszość nasza nie może się poskarżyć na „staruszka“ nas żegnającego. Było dosyć skarg, żalów, upośledzeń, nawet rozpaczliwych wołań o pomoc, o tym opowiadać będą nasi pracobiorcy na temat szkoły polskiej, lecz były i chwile świetliste. Zapewnienie wobec mniejszości polskiej z strony miarodajnej, że jej się zaręcza prawo bytu i rozwoju. Prawdziwą dumą narodową napawały nas sukcesy polskie w wystąpieniach drużyn, zespołów lub jednostek w państwach pozakrajowych: ducha podnosiły popisy wśród nas samych. Rok ostatni wykazał postępy znaczne, dał świadectwo o wytężonej pracy nad sobą w szkole, na scenie, na boiskach na wycieczkach, gdzie nas oklaskiwano, gdzie nam odznaczenia przyznawano. Niemniej wrzała praca przy biurach, gdzie całe szeregi młodych wyszkolonych sił przędły te nici zawiłe i rozchodzące się siecią potężną po całym kraju, gdzieśmy rozproszeni a jednak w jedną spoistą i zwartą całość zorganizowani. Właśnie te nasze Zarządy Centralne i subcentralne położyły niespożyte zasługi dla naszej polskości w administracji sprężystej i niestrudzonej, stąd też hołd i podziękowanie składamy dostojnemu władcy ustępującemu, któremu imię „rok 1937“ za jego łaskawe względy i opiekę nad nami. Poza nami widzieliśmy w roku minionym jeszcze większy chaos jak dotąd i to szczególnie w dziedzinie wyznań religijnych. Chyli się twór przez Zbawiciela naszego zbudowany do upadku tu właśnie w około nas; neopoganizm straszne pociski rzuca w resztki murów fortecznych i wałów obronnych. Czy ostatni bohaterowie Chrystusowi na tej placówce zdołają się oprzeć, aby przynajmniej resztki ratować? Zwolennicy antichrysta niech nie triumfują. Kościół Chrystusowy jest na skale zbudowany, ani piekło go niezwycięży. Patrząc przed siebie w przestrzeń nowego roku uprzytomnijmy sobie, co ów starzec żegnając się — rozporządził w testamencie a wiemy, testament ojca to święta rzecz, trzeba wykonać go co do joty. Naukę którą ci przez okres roczny dałem weźmij z sobą na drogę dalszą; bądź roztropny; nauczywszy się z przeżyć, niepowodzeń, przyswoiłeś sobie niejedną naukę; korzystaj z niej, ale nie poprzestań na tym, bo inaczej się cofać będziesz wstecz i stracisz to, coś zdobył. Miałeś w czasie rządów moich niejedno rozczarowanie, niejeden zawód, niejedno niedociągnięcie. Nie zniechęcaj się; żołnierz na trupie poległego towarzysza walczy bohatersko dalej a więc i tobie na progu okresu noworocznego mówię: „Hej! bracie, siostro, dalej naprzód! — niepomoże narzekanie, co się stało, nie od stanie“, jedno cię proszę, zważ: „nie szklankami, kieliszkami, nie rozgwarem i krzykiem „sylwestrowym“ stawaj w obliczu majestatu zbliżającego się Roku, lecz z modlitwą w sercu i na ustach do Boga wszechwieków, który wam miłościwie ten rok znów użycza“.

Ks. Grochowski.

SPRAWY POLITYCZNE

Pięć prowincji północnych Chin w rękach Japończyków

Tokio. Agencja Domei donosi z frontu działań wojennych w prowincji Szantung, że po oczyszczeniu Tsinanfu z niedobitków chińskich wojska japońskie kontynuują natarcie w kierunku południowym, posuwając się na m. Taian (40 km. na południe od Tsinanfu). Charakterystycznym jest, że z chwilą zajęcia Tsinanfu przez wojska japońskie ludność chińska pozostała na miejscu. Pożar, wzniecony przez cofające się wojska chińskie, ugaszono.

Przed natarciem na stolicę prowincji Szantung wojska japońskie skoncentrowano na północnym brzegu rzeki Żółtej w odległości około 60 km. na północny wschód od Tsinanfu. Forsowanie rzeki rozpoczęło się dn. 23 b. m. i odbywało się na łodziach pod silnym ogniem chińskich karabinów maszynowych. Zdaniem rzeczoznawców wojskowych przeprawa była bardzo trudna, ponieważ rzeka w tym miejscu ma przeszło 300 mtr. szerokości, jednak dzięki szybkiemu posuwaniu się wojsk japońskich ogień Chińczyków ustał.

Z politycznego punktu widzenia zajęcie Tsinanfu jest faktem bardzo doniosłym. Obecnie w ręku Japończyków znajdują się stolice wszystkich pięciu prowincji północno-chińskich. Jak przewidują, władza tymczasowego rządu chińskiego w Pekinie będzie rozciągnięta również na prowincję Szantung.

Zajęcie Tsinanfu oznacza poza tym odcięcie odwrotu wojsk chińskich, cofających się spod Tsingtao, ponieważ północna część kolei Tientsin—Pukou znajduje się całkowicie w ręku Japończyków. Z drugiej strony wojska japońskie po zajęciu Nankinu przeprawiły się na północny brzeg rzeki Jangtse i posuwają się na północ wzdłuż tej samej linii kolejowej.

Obrona Kantonu.

Hankou. Prasa chińska donosi, że Kanton przygotowuje się do obrony. Do miasta przybyły dość znaczne posiłki z prowincji Kwangsi. Na konferencji wojskowych i politycznych działaczy w Kantonie postanowiono utworzyć nowy korpus dla obrony miasta. Na czele tego korpusu staną b. dowódcy znanej 19-tej armii gen. Czen-Min-Szu i Tsai-Tin-Kai.

Moskwa umacnia swe propozycje w Chinach

Berlin. Korespondent „Völkischer Beobachter“ na Dalekim Wschodzie, ks. Urach, donosi o zmianach na wyższych stanowiskach rządowych i wojskowych w Chinach, mających świadczyć o silnym wzmożeniu się wpływów czynników komunistycznych i komunizujących. Przybycie nowego ambasadora sowieckiego Orelskiego do Hankau, jak również zmiana na stanowisku ambasadora chińskiego w Moskwie, zapoczątkowują, zdaniem korespondenta, ścisłą współpracę między Chinami a Moskwą. Korespondent wylicza szereg ważnych stanowisk wojskowych, obsadzonych przez komunistów, lub ich sympatyków, donosząc następnie, iż pomiędzy chińskim rządem centralnym, Sowietami i Mongolią zewnętrzną toczą się rokowania w sprawie przywrócenia suwerenności chińskiej w Mongolii zewnętrznej, znajdującej się dotychczas pod wpływami Sowietów. Chodziłoby przy tym o zaangażowanie przeciwko Japonii oddziałów mongolskich, wyszkolonych przez instruktorów sowieckich.

Do Hankau przybyć miały najnowsze samoloty sowieckie. Wykańczana jest pospiesznie autostrada z Chin do Turkiestanu sowieckiego, która umożliwić ma bezpośrednie zaopatrzenie Chin w materiał wojskowy z Sowietów.

Zatrąbili na odwrót

Straj generalny w Paryżu został odwołany. Gdy miastu zagrażał na skutek strajku brak wody i gazu, odbyło się posiedzenie Rady ministrów. Rząd uchwalił, że w razie dalszego trwania strajku odkomenderuje wojsko do zakładów miejskich, by zapewnić miastu warunki życiowe. Organizacje robotnicze na skutek energicznej postawy rządu, odwołały strajk. W czasie strajku zarządzono w wojsku ostre pogotowie. Oficerom i szeregowym nie wolno było opuszczać koszar. Do Paryża ściągnięto poważne posiłki policyjne.

W czasie strajku miało miejsce następujące zajście:

Wiceprezes rady miejskiej Paryża Contenot, który przybył rano na cmentarz Montparnasse, aby wziąć udział w pogrzebie jednego ze znajomych, zastał bramy cmentarza, który znajduje się pod zarządem miejskim, zamknięte. Dopiero przy pomocy policji otwarto bramę i wpuszczono na cmentarz karawan z trumną, której strajkująca służba cmentarna nie chciała dopuścić.

Dlaczego odwołano strajk

Paryż. Przedstawiciele związków zawodowych powzięli postanowienie przerwania strajku, gdy im z wiarygodnej strony doniesiono, że będą mieli zapewnione posłuchanie w ministerstwie spraw wewnętrznych i u premiera. Rokowania w ministerstwie spraw wewnętrznych były dość trudne; nadto groziło zaostrzenie się strajku wskutek tego, że metalowcy ogłosili solidarność ze strajkującymi.

Zdaje się jednak, że na stanowisko strajkujących podziałało oświadczenie rządu, który zapowiedział, że jest mocno zdecydowany nie dopuścić do zatrzymania i unieruchomienia zakładów użyteczności publicznej. Właściwe rokowania z rządem zaczną się dopiero teraz.

O sytuacji strajkowej przed zakończeniem demonstracji donoszą, że już we środę wieczorem policja i wojsko chroniły liczne zakłady użyteczności publicznej, jak niektóre gazownie i elektrownie. Rozważano też możliwość obwołania służby pomocniczej w gazowniach, gdyż ciśnienie gazu w przewodach było we środę wieczorem bardzo niskie, a gdyby przerwa w ruchu trwała dalej, trzeba by było gaz zupełnie wstrzymać. W tym wypadku wznowienie dostawy gazu mogłoby nastąpić tylko przy najdalej idących środkach ostrożności. Gdyby strajk w towarzystwach komunikacyjnych miał trwać przez dłuższy czas, miano zorganizować służbę pomocniczą, która pracowałaby pod ochroną wojska i policji.

Szczególnie dotkliwie odbiło się na mieszkańcach okolicy hal targowych zaprzestanie wywozu śmieci. Ulice są zawalone odpadkami.

Chybiony zamach komunistyczny

Paryż. W związku z tzw. aferą Kagulardów sędzia śledczy przesłuchał Eug. Deloncle'a, który uchodzi za przywódcę spisku.

Deloncle złożył obszerne zeznania, w których przedstawił posiadane przez niego informacje o możliwości komunistycznego zamachu stanu oraz omówił kroki, jakie poczynił, aby się temu zamachowi przeciwstawić.

W czasie zeznań Deloncle stwierdził, iż o planach komunistów powiadomił swego czasu za pośrednictwem pewnych osób m. i. szefa sztabu gen. Gamelina, jego zastępcę gen. George'a oraz pewnego oficera z domu wojskowego Prezydenta Republiki, którzy tymi wiadomościami byli zaskoczeni.

Nowe karabiny

Londyn. „Daily Herald“ donosi, że w najbliższej przyszłości armia brytyjska zostanie wyposażona w karabiny nowego typu. Karabiny te, trzykronie cięższe od zwykłych, będą miały kaliber dwa razy większy, niż dotychczasowe.

Kule z tych karabinów będą przebijały pancerze czołgów, a jednoczesny wybuch spowoduje wytępienie załogi.

Wspomniany dziennik podaje również wiadomość, że rzeczoznawcy wojskowi przeprowadzają obecnie badania nad nowym typem lekkich dział, przeznaczonych do niszczenia czołgów.

Gdy Skowronek zaśpiewa

W Szczytnie, na Mazowszu ukazuje się raz na tydzień pisemko pod nagłówkiem: „Masurischer Volksfreund“ przeznaczone dla „prawdziwych“ Niemców, którzy po niemiecku nie umieją. Z tego to powodu jest redagowane w języku polskim. Redaktorem tego pisma jest Pfarrer Kurt Skowronek. Wypociny jego kwalifikują się coprawda pod rubrykę: „Z oślej łąki“, ale że się nimi zajmujemy krytycznie, to z tego powodu, iż mamy wrażenie, że Skowronka nie obowiązują przepisy prasowe, którym się poddać musi każdy redaktor. W przeciwnym bowiem razie powinno to pisemko, które sprawie niemieckiej zaszczytu nie przynosi i wydawanie którego nie zgadza się z duchem narodowego socjalizmu, ulec likwidacji. Chyba, że ktoś hołduje zasadzie: „Cel uświęca środki“.

Otóż wspomniany „Volksfreund“ poświęcił wspomnienie zmarłemu gen. Ludendorffowi i opisując jego zdolności strategiczne w nr. 1 z dnia 1 stycznia 1938 w takie odzywa się słowy:

„Tak kończyło się znów jedne życie, które i dla naszej prowincji bardzo wiele wartowało było, albowiem, jak w wielkiej wojnie wojsko rosyjsko-polskie w naszej prowincji mordowało i spaliło, co tlo mógło, był on z von Hindenburgiem pospołu, tym mężem, który te wielkie wojsko w niwecz obrócił był.“

Skowronek bardzo złą przysługę oddał sprawie porozumienia polsko - niemieckiego swym bezpodstawowym twierdzeniem o rosyjsko-polskim wojsku. A więc polskie wojsko tu mordowało i paliło? Panie Skowronek, gdzie rozum, gdzie szacunek przed sąsiadem, z którym nas łączą więzy przyjaźni? Dla czego ta straszna obelga?

Ustawa prasowa nakazuje każdemu redaktorowi, by nie zamieszczał w gazecie rzeczy lub zwrotów, mogących szkodzić przyjaźnym stosunkom z krajami ościennymi.

Czy Skowronka nie obowiązuje ta ustawa?

Nowa konstytucja Irlandii

Dublin. Z dniem 29 grudnia weszła w życie nowa konstytucja Irlandii. Od tego dnia oficjalna nazwa państwa brzmi: „Eire“ (Irlandia), zamiast dotychczas używanej nazwy „Wolne Państwo Irlandii“. Nazwa „Eire“ symbolizuje dążenie do zjednoczenia całej Irlandii.

W związku z tym prasa irlandzka podkreśla, że chodzi tu zwłaszcza o północną Irlandię z ludnością, liczącą 1 milion, która, jak wiadomo, przyłączona jest do W. Brytanii. Dalej są w posiadaniu brytyjskim: Longh Swilly, Cobh (Quenstown) i stocznia koło Berehaven. Poza tym Wielka Brytania posiada prawo do utrzymywania pod kontrolą admiralicji brytyjskiej zbiorników nafty koło tych portów, prawo kontroli kabli na wybrzeżu itd.

Nowa konstytucja postanawia, iż Irlandia nie może wypowiedzieć wojny bez uprzedniej zgody irlandzkiego parlamentu (dail). Król W. Brytanii, formalna głowa państwa irlandzkiego, nie jest w konstytucji wymieniony. Otrzymał on jednak formalne pełnomocnictwo do reprezentowania Irlandii na zewnątrz. Konstytucja przewiduje wybór na okres siedmiu lat prezydenta Irlandii. Prezydent będzie posiadał uprawnienia prezydenta państwa, pod czas kiedy faktyczne rządy będą spoczywały w rękach premiera. Konstytucja przewiduje parlament dwuizbowy.

Dzień wejścia w życie nowej konstytucji rozpoczęto w całej Irlandii uroczystymi nabożeństwami. Podczas składania przysięgi wierności dla konstytucji przez urzędników i sędziów oddano 21 strzałów armatnich.



Prezydent de Valera (bez kapelusza) opuszcza gmach rządowy po ogłoszeniu nowej konstytucji.

KRONIKA

Kalendarz dnia

1 Styczeń

Sobota

Nowy Rok, Mieczysława.
Słowiański: Mieczysława.
Słońca wsch. 7.45, zach. 15.34.
Księżyca: wsch. 7.13, zach. 15.35

Historia podaje:

1467. Urodził się król Zygmunt I Stary.
1683. Kalendarz Gregory wchodzi w życie.
1771. Atak wojsk rosyjskich na Jasną Górę.
1803. Wymarsz Legionów na San Domingo.
1917. Demon Rosji, Rasputin, zamordowany.

Przysłowia:

Na Nowy Rok pogoda
Będzie w polu uroda.

Rozmaitości:

W r. 391 po narodzeniu Chrystusa zaprowadzono dzwony po kościołach.

Rady praktyczne:

Plamy z nafty najlepiej usuwa się gąbką, zmoczoną w occie.

Aforyzmy:

Najtrudniejszą sztuką do odegrania jest... życie.

Kalendarz na niedzielę:

Imienia Jezus, Makarego
1. Ew. O nad. Chr. im. Jezus.
Słowiański: Strzeżysława.
Słońca wsch. 7.45, zach. 15.35.
Księżyca wsch. 7.48, zach. 16.37.

Historia podaje:

1656. Konfederacja w Tyszowcach przeciwko Szwedom z udziałem Jana Kazimierza.
1750. Urodził się Fr. Zabłocki, pisarz XVIII wieku.
1792. W. Sejm uchwala Sądy Ziemiańskie.
1905. Zdobycie Portu Artura przez Japonię.

Kalendarz na poniedziałek:

Genowefy p., Piotra m.
Słowiański: Dobromira.
Słońce wsch. 7.45, zach. 15.36.
Księżyca wsch. 8.17, zach. 17.43.

Historia podaje:

1661. Powstanie w Krakowie pierwszej gazety polskiej „Merkuriusz polski“ itd.
1795. Trzeci rozbiór Polski w Petersburgu.
1865. Zniesienie niewolnictwa w Ameryce.
1918. Królestwo P. otrzymuje nowe władze.

Myśli noworoczne

Największym złem dziś na ziemi jest nienawiść pomiędzy narodami i ludźmi. Miłość wzajemna zanika coraz więcej, a na jej miejsce miłość własna wszystko ogarnia. Serca ludzkie stały się zimne i nieczułe, a gdzie niema prawdziwej miłości, tam zaczynają się szerzyć wszelkie występki i grzechy. Z przerażeniem patrzymy dziś na rozpustę, która coraz śmielej występuje na światło dzienne. Iluż to ludzi zrujnowanych i zepsutych tą straszną zarazą, ileż rodzin nieszczęśliwych!

A ta nienawiść, która opanowała całe społeczeństwa, zbliża się nawet do bram naszego Kościoła świętego. Wszędzie się rozpoczyna otwarta walka przeciw Kościołowi.

Ty, który żyjesz w tych czasach, znajdujesz się także wśród ludzi bez wiary i cnoty. A jednak musisz zachować wiarę, a jeżeli jesteś ojcem, lub matką, nietylko sam powinieneś wytrwać w wierze, ale też utwierdzać i swą rodzinę w dobrem i zachować ją od zgubnych wpływów zepsutego świata.

Czy zdołasz to uczynić w tych czasach obecnych?

Własne siły twoje na to nie wystarczą.

Jeden jest tylko, kto nas może utrzymać w dobrem i dodać nam siły i mocy do wytrwania w wierze i w cnocie. A jest to Jezus Chrystus! — „Chrystus wczoraj i dziś i po wieczne czasy“, mówi Apostoł.

Za czasów największego pogaństwa w pierwszych wiekach chrześcijańskich, gromadzili się wierni około Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, przyjmowali Go często i codziennie, wolno im nawet było przechowywać Najśw. Sakrament w małych puszkach w domach swoich. I dziś Kościół nawołuje do miłości Chrystusowej, do częstej Komunii św. Znowu Chrystus musi się stać źródłem całego życia naszego, środowiskiem wszystkich pragnień serc naszych. On musi być osią, około której obraca się całe jestestwo nasze.

Na Nowy Rok!

Nowy Rok, jako rycerz zasłonion przyłbicą,
wyjeżdża z mrocznych lasów przyszłości nieznanej,
hełm błyszczy mu się w słońcu. Miecza błyskawicą
toruje sobie drogę wśród czerni zebranej.

Tłumu twarze wylękłe, wpatrzone w rycerza.
Jednych napiętnowane bojaźni rozpaczą
oczy, śledzą z wysiłkiem, dokąd jeździec zmierza;
ci radują się, tamci zachmurzeni płaczą.

Dzieci, klaszcząc, witają rycerza z uśmiechem:
Nie znają nieszczęść dusze niesplamione grzechem;
Młodzieńcy z planów wielkich gromadą w umyśle,

z ogniem zapału w duszy i natchnieniem w oku:
męże niepewni, co im jutro w darze przyśle —

Wszystkim życzę: Opieki Bożej w Nowym Roku!

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Na narożniku ulicy Roonstr. zderzył się pewien motocyklista z samochodem. Powstały jedynie szkody materialne.

— **Komu skradziono rower?** W urzędzie tutejszej policji kryminalnej znajduje się bezpańskowy rower męski, marki fabrycznej „Waffenkönig“. Właściciel roweru może się zgłosić w godzinach biurowych.

— **Oszust poszkodował wdowę.** 23-letni Ryszard Stüber, pochodzący z Gdańska, znalazł zatrudnienie w jednym z urzędów olsztyńskich. Zapoznał on pewną wdowę, zatrudnioną w tym samym

rzędzie i pożyczył od niej pieniędzy. Pewnego dnia poprosiła go wdowa, by dla niej odebrał pieniądze St. odebrał pieniądze i uciekł w niewiadomym kierunku. Dotychczas go nie odnaleziono. Kobieta została poszkodowana na sumę 20 mk.

— **Aresztowanie złodziei.** Policja tutejsza aresztowała na gorącym uczynku dwuch cyganów, którzy dokonali wspólnie kradzieży. Aresztowani, którzy osadzeni zostali w więzieniu sądowym nazywają się Paweł i Oskar Petermann. Pochodzą oni z Pogranicza, jeden z Lęborka a drugi z Płotowa. Dalej aresztowano cygana Pawła Brzozińskiego, pochodzącego z powiatu szczycieńskiego.

— **Brunswałd** (Braunswalde). W środę dnia 22. 12. 1937 r. b. odbył się w Brunswałdzie piękny obchód gwiazdkowy. Z wielką radością wyczekiwała dziatwa szkolna tego dnia. Na obchód przybyli rodzice i wielu gości.

Uroczystość zagaił przewodniczący Rady Rodzicielskiej p. Żurawski, witając p. Kierownika Tow. Szkolnego i wszystkich zebranych. Dalszy program uroczystości składał się z przemówienia p. Jaśka, które wywarło na wszystkich zebranych wielkie wrażenie.

Występy i popisy dziatwy bardzo się wszystkim podobały, zwłaszcza śpiewy i teatrzyk. Huczne oklaski zyskał sobie zespół mandolinistów. Wielką niespodziankę sprawił nam swą grą prezes Rady Rodzicielskiej p. Żurawski.

Po odegraniu teatrzyków, bardzo udanych, zjawił się oczekiwany tak tęsknie św. Mikołaj. Z wielkim workiem podarków, bo — nie z próżnymi rękoma przychodzę do Was Kochanie Dzieci — mówił św. Mikołaj. Dobry to był św. Mikołaj, bo rózgą ani raz nie smagał, ale zato upominał każde dziecko z osobna, by było pilne w nauce, by słuchało rodziców i modliło się grzecznie i ufnie do Bożego Dzieciątka. Każde dziecko otrzymało podarek praktyczny i tych orzeszków i pierników moc. Radości było dużo. Dalej św. Mikołaj dziękował panu nauczycielowi za staranie i opiekę nad dziatwą. Wspólnym śpiewem „W żłobie leży" zakończono wspaniałą uroczystość.

Z MAZOWSZA

— **Ostróda** (Osterode). Na szosie z Ostródy do Olsztynka chciał pewien samochód osobowy wyminąć furmankę. Nagle się spłoszył koń furmanki i skoczył na samochód. Obyło się na szczęście bez poważniejszych następstw. Jedynie samochód został uszkodzony. — Uczeń szkolny Hildebrandt, zabawiając się na lodzie kanału, wpadł do wody. W ostatniej chwili został wyratowany przez żołnierza Nadolnego z Ostródy.

— **Węgobork** (Angerburg). W wsi Buddern, w powiecie tutejszym, zaszedł pożałowania godny wypadek. Dwoje dzieci rodziny Abromeit bawiło się przy piecu, na którym stał garnek z wrzącą wodą. Dzieci potrąciły o piec, garnek spadł i wrząca woda rozlała się na dzieci. Dzieciaczki doznały strasznych popaczeń.

— **Rastembork** (Rastenburg). Pewnemu gospodarzowi w Langankach skradziono nocną porą 6 tłustych gęsi. Śledztwo policyjne jest w toku.

— **Pisz** (Johannisburg). Pewien tutejszy obywatel spadł tak nieszczęśliwie z schodów, że doznał poważnych okaleczeń i musiał się udać pod opiekę lekarską.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Świętomieście** (Heiligenbeil). Na posiadłości gospodarz Stange powstał wielki pożar, który zniszczył doszczętnie 50 metrów długą stodołę. Stodoła była napełniona zbożem. Pozatem stała w stodole maszyna do młócenia i motor. Wszystko padło pastwą płomieni. Szkody obliczają na 30 tysięcy mk. Przypuszcza się, że ogień został podłożony.

Każdy umiera inaczej

Królowie i książęta schodzą z tronu. Trębacze, klarneciści, flaciści puszczają ostatni dech. Adwokaci, mówcy, mówcy polityczni milkną na zawsze. Wielcy i mali żydzi przechodzą na łono Abrahama. Podróżni i pielgrzymi kończą swą ostatnią pielgrzymkę. Właściciele domów przenoszą się do domu wieczności. Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na Sąd Boży. Doktorzy i aptekarze odchodzą tam, gdzie nie ma już żadnych chorób ani boleści.

Notariusze sporządzają ostatni akt zejścia. Dłużnicy oddają dług... naturze. Gwiazdy i gwiazdorzy filmowi odgrywają ostatnią scenę komedii życia. Biedacy przenoszą się do lepszego świata. Rzemieślnikom i sportowcom ręce i nogi ustają na zawsze. Nauczyciele sylabizują ostatnie wyrazy. Redaktorzy wydają ostatni numer życia...

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor również za dział ogłoszeniowy S. Pieniężny.
D. A. XI. 1937: 846. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35

16 osób padło ofiarą krwawego szaleńca na ulicach Oakland

Oakland. Pewien Filipińczyk, ogarnięty nagłym napadem szału, wypadł z wielkiemi nożycami na główną ulicę miasta, siejąc popłoch wśród przechodniów. Szaleniec wdzierał się do sklepów, rozdając nożycami ciosy na prawo i lewo.

Ofiarami szaleńca padło 16 osób, z których 4 zmarły niebawem, a 6 przewieziono w stanie ciężkim do szpitala. Ostatecznie agentom policji udało się obezwładnić szaleńca.

(Był to prawdopodobnie atak krwawego szaleństwa, zwanego „amok", któremu z nieznanych dotąd przyczyn ulegają krajowcy z wysp archipilagu malajskiego i Filipin. — Red.)



Dziennikarz włoski Sandro Sandri postradał życie podczas bombardowania kanonierki angielskiej przez wojska japońskie. Kolega jego opatruje rannego. Obraz ten, przesłany drogą iskrową do Hongkongu, obleciał pół świata, bo z Hongkongu do San Francisko, do N. Jorku, do Londynu a z Londynu pocztą lotniczą do Berlina.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Poniedziałek, 3 stycznia 1938.

6.15 Kolenda. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **71.5** Płyty. **11.40** Od warsztatu do warsztatu: U sztukatera. **11.57** Sygnał czasu. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospodarcze. **15.45** „Z pieśnią po kraju" — audycja. **16.15** Koncert. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** Najdłuższy most, pogadanka. **17.15** Recital wiolonczelowy R. Lanesa. **17.50** Pog. sportowa. **18.10** Płyty. **18.30** Program na jutro. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** Aud. żołnierska. **19.30** „Dyskutujmy": „Dlaczego zajmujemy się życiem naszych bliźnich". **19.50** Pogad. aktualna. **20.00** Raz to mało — wspomnienia muzyczne z grudnia 1937 r. **20.45** Dz. wieczorny. **21.40** Nowości literackie. **22.00** „Arcydzieła muzyki symfonicznej". **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

13.00 Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.25** Płyty. **18.40** Lekcja języka polskiego. **23.00** Tańce i piosenki.

Wtorek, 4 stycznia 1938.

6.15 Kolenda. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospodarcze. **15.45** Zagadki muzyczne. **16.05** Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. **16.15** Mikołaj Rimski-Korsakow: Kwintet B-dur (z Poznania). **16.50** Pog. aktualna. **17.00** Kraj pustyni i bogactw — odczyt. **17.15** Koncert rozrywkowy. **17.50** Mikroskopijne żyjątka pod lodem — pogad. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Skrzynka techniczna. **18.25** Progr. na jutro. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „W modrzewiowym dworku" „Biesiada artystyczna rybałtów" — wieczór literacki. **19.30** „Polska twórczość chóralna" — audycja z Katowic. **19.50** Pogad. aktualna. **20.00** Tańce polskie. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pogad. aktualna. **21.00** Koncert symfoniczny. **22.00** Muzyka taneczna. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

13.00 „Pielęgnowanie cieląt i jałowizny" — pog. rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Transkypcje skrzypcowe. **18.35** Rozmowę ze słuchaczami. **18.45** Czytelnictwo na Pomorzu — pogadanka. **23.00** Muzyka taneczna.

RUCH TOWARZYSTW

Olsztyn. Walne Zebranie Oddziału Związku Polaków w Olsztynie odbędzie się w święto Trzech Króli, dnia 6 stycznia, po południu o godz. 4-tej w świetlicy przy ul. Joachima 8. Od godz. 3.30 pobierać się będzie zaległe składki za rok 1937. Na Walne Zebranie uprasza się również przynieść legitymacje Zw. Polaków i ustawy Tow. Ludowego, które celem stwierdzenia czasu przynależności do wyżej wspomnianych organizacji należy oddać na kilka dni na ręce zarządu. Udział wszystkich członków w zebraniu konieczny. Zarząd.

Pyritz. Polskie Zjednoczenie Pracy w Pyritz urządza dnia 6 stycznia zebranie, połączone z uroczystością gwiazdkową.

Zarząd uprasza członków miejscowych i zamiejscowych o jak najliczniejszy udział. Zebranie nasze zaszczyci przedstawiciel P. Z. P. z Lipska oraz zacny gość, konsul generalny p. Sztark. Na cześć jego odbędzie się skromna uroczystość pożegnalna, gdyż p. konsul, dobrotliwy opiekun nasz, do którego odnosiliśmy się zawsze z wielkim zaufaniem i szacunkiem, opuszcza teren nasz.

Uprasza się zabrać z sobą legitymacje związkowe. Udział w zebraniu powinien być jak najliczniejszy.

Dodatek do nr. 1 „Gazety Olsztynskiej"

Europa zmienia skórę

W ubiegłym roku nastąpiło w polityce międzynarodowej przeobrażenie, które stawiając nas wobec zupełnie zmienionej sytuacji, zmusza do zastanowienia, ku czemu dążymy. **Dotychczas bowiem żyliśmy ciągle, w mniejszym lub większym stopniu, pod wpływem wielkiej wojny.** Traktaty pokojowe, które ją zakończyły, regulowały cały kompleks zagadnień europejskich i nie tylko europejskich, działając bądź to jako element siły państw zwycięskich bądź to budząc sprzeciw i coraz gwałtowniejszą reakcję państw pokonanych, walczących z ograniczeniami, jakie na nie nałożono. Obecnie zaczął się

nowy etap w życiu międzynarodowym,

etap który charakteryzują nowe sojusze, oparte na warunkach stworzonych już po roku 1918. Wiąże się z tym ściśle upadek polityki, opartej na Lidze Narodów, obejmującej Europę jako całość, w której górowały Francja i Anglia, a zastąpienie jej przez grę dyplomatyczną, badającą grunt pod nowe przyjaźnie, nawiązującą bliższe kontakty za pomocą wzajemnych wizyt mężów stanu, wreszcie zawierającą sojusze, oparte na obecnych dążeniach poszczególnych państw. Takim jest właśnie sojusz włosko-niemiecki. Mimo współpracy w problemach, dotyczących Hiszpanii, obie strony dążyły do niego raczej mało energicznie. Pomijając pewne podobieństwa polityki wewnętrznej, sojusz ów wynikł bardziej może z sytuacji ogólnej, niż z góry powziętego zamiaru. Jeszcze w ciągu całego niemal roku 1937 Włochy starały się zawiązać bliższe stosunki z Anglią.

Flirty te miały swoje złe i dobre chwile. W styczniu podpisanie między obu państwami układ we wrześniu przystąpienie Włoch do układu antykorsarskiego, wreszcie wymiana listów między Mussolinim a Chamberlainem, wszystko to zdawało się zwiastować zbliżenie anglo-włoskie, którego skutkiem byłoby **odprężenie sytuacji ogólnej i odsunięcie na czas dłuższy, groźby wojny.** Jednakże za każdym razem następowały wypadki burzące wszelkie tego rodzaju nadzieje. Powodów należy szukać nie w drobnych zajściach, których przy dobrej woli uniknąć łatwo, ale w ogólnym nastawieniu Włoch, dążących do wielkomocarstwowego stanowiska i Anglii, usiłującej temu ze względu na bezpieczeństwo własnego imperium, przeszkodzić.

Gdy coraz dowodniej okazywała się bezowocność owych usiłowań, Włochy związały się zdecydowanie z Niemcami. Zawsze aktualna dotychczas sprawa wpływów w Austrii została odsunięta na dalszy plan, a sojuszowi nadano możliwie wielki rozgłos, udawadniając natychmiast jego wagę wspólną akcją wobec zagadnień Hiszpanii, Dalekiego Wschodu i solidarnym, zdecydowanie negatywnym ustasunkowaniem się do Ligi Narodów.

Fakt ten, zadając ostateczny cios idei zbiorowych paktów bezpieczeństwa, zmusza przede wszystkiem Francję do rewizji dotychczasowej taktyki politycznej.

Tak więc zarysowują się coraz wyraźniej dwa bloki państw o tendencjach sprzecznych. Przeciwieństwa ten uwydatniła jeszcze wojna chińsko-japońska. Anglia i Francja bojąc się, że wbrew przy tem, gdzie dwóch się bije tam na trzecim się skrupi, zajęły stanowisko nieprzychylne wobec Japonii. Niemcy i Włochy, nie żywiąc obaw o utratę wpływów, a widząc korzyści z przyjaźni z Japonią, utrzymują z nią dobre stosunki, umocnione przystąpieniem Italii do paktu antykomunistycznego.

Przy obecnym tempie zbrojeń, podział świata na dwa wrogie obozy stwarza wielkie niebezpieczeństwo i świat może być przygotowany na różne niespodzianki.

Palestyna pławi się w krwi arabskiej i żydowskiej

Palestyna krwawi się już od lipca b. r. Strona żydowska zmieniła taktykę i na ataki arabskie odpowiada kontratakiem. Za każdego zabitego Żyda, nieznani sprawcy odpowiadają zabiciem Araba. Mimo to pozycja Żydów w Palestynie jest niezmiernie trudna.

Nadewszystko zwrócić trzeba uwagę na fakt znacznego ograniczenia imigracji żydowskiej do Palestyny. Nowe zarządzenia, wydane już w okresie trwania rozruchów arabskich wprowadziły niekorzystną dla Żydów nowość, a mianowicie obecnie na jeden t. zw. „permit", czy certyfikat zezwalający na wjazd i osiedlenie się w Palestynie, może przyjeżdżać tylko jedna osoba, a nie cała rodzina, jak to było poprzednio.

Tak więc politycy żydowcy, kierujący akcją polityczną na terenie Palestyny, nie mogą liczyć w tych okolicznościach na znaczny wzrost żydowskich sił liczebnych. Niewątpliwie, o ile Anglia nie zrezygnuje z realizacji planu podziału Palestyny na strefę żydowską i arabską, to aż do wprowadzenia w życie tego planu starać się będzie ograniczać do minimum napływ nowych elementów żydowskich. Walka więc o zachowanie dotychczasowych i zdobycie nowych pozycyj żydowskich w Palestynie musi być prowadzona siłami tych 400 tysięcy Żydów, którzy już znajdują się w Erec Izrael. Drugim z kolei utrudnieniem dla powiększenia stanu posiadania Żydów jeszcze przed realizacja planu podziału, jest znaczne zmniejszenie dopływu kapitałów zagranicznych, przeznaczonych na inwestycje w Palestynie. W okresie, kiedy w całej Europie szalał kryzys ekonomiczny, w Palestynie przeżywano ogromną prosperity gospodarczą, kapitały napływały ze wszystkich stron, wykwalifikowani robotnicy zarabiali ponad 1 funta dziennie (ponad 13 mk.). Poprawa europejskiej koniunktury gospodarczej wpłynęła hamująco na dopływ kapitałów, co w rezultacie wywołało znaczne zmniejszenie robót inwestycyjno-budowlanych i ogólny kryzys. Warunki ekonomiczne, jakie istnieją dziś w Palestynie, niesłusznie zresztą, nazyw. są kryzysowymi. Poprzednia bowiem prosperity gospodarcza była raczej zjawiskiem nienormalnym, albowiem napływ olbrzymich sum pieniężnych, inwestowanych w Palestynie bez najmniejszych widoków na rentowność przedsiębiorstw czy zakładów przemysłowych, należy uznać za zjawisko przejściowe i raczej nienormalne.

Faktem jest, że dzisiaj Żydzi, pozbawieni dopływających kapitałów z zagranicy, nie są w stanie zakładać fabryki i zakłady przemysłowe, czy też kupować nowe obszary ziemi.

Żydzi, zgrupowani wokół organizacyj sjonistycznych, a reprezentowani nazewnątrz przez Agencję Żydowską, idą na plany wysuwane przez Anglię. Ich ugodowej polityce przeciwstawiają się z całą siłą zwolennicy ruchu rewizjonistycznego, domagający się otwarcie stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie. Wobec osłabienia sił żydowskich w Palestynie i rozdźwięków panujących pomiędzy sjonizmem, a ruchem rewizjonistycznym, można stwierdzić już dziś, że okres walk o stan posiadania Żydów, jakie trwać będą aż do ostatecznego rozwiązania problematu palestyńskiego, będzie jakby próbą ogniową sił żydowskiej Palestyny.

Brudne transakcje Barcelony

Salamanka. Nadeszły tu wiadomości z Barcelony, według których bawią tam przedstawiciele przemysłowców amerykańskich, z którymi premier czerwonego rządu p. Prieto prowadzi rokowania o kredyty na dostawę broni. Prieto miał zaproponować Amerykanom jako gwarancję za udzieloną pożyczkę eksploatację kopalń hiszpańskich pod Almaden w Nowej Kastylii.

Rząd narodowej Hiszpanii protestuje energicznie przeciwko tego rodzaju transakcjom i zapowiada, że nie uzna żadnego układu, w którym przeszachrowane być mają bogactwa hiszpańskiej ziemi na rzecz obcokrajowców.

W polskim domu polskie pismo

Wł. St. Reymont

Szczęśliwi

Nowela.

4)

Wawrzonowa szykowała herbatę, a gospodarz pykał z krótkiej fajeczki i kołysał nogą kolebkę z najmłodszym.

— Loboga! Jezusie nosłodszy! — szeptała kiedy niekiedy Wawrzonowa, załamując ręce. — O bidota serdeczna, o Paniątko kochane, na słomie, w oborze się urodziło! Taki król i w mizeracji!

Kubicki słuchał tylko i rozmarzał się coraz głębiej. Nie drażniły go ich twarze, naiwne wykrzykniki, stroje proste, ani chropowate czytanie Marcysi, którą sam czytać nauczył, — nic, — czuł, jakby tu wzrósł pomiędzy tymi ludźmi i temi ścianami, jakby poza tę chatę nigdy się nie był wychylał, i był tem samem, bo i zaczynał czuć tak samo, i tak samo zaczynał się rozrzewniać niedolą Jezusową, i tak samo w sercu czuł wielką wiarę i wielką miłość do Tego — w stajence urodzonego.

Tak mu dobrze było, tak słodko, tak spokojnie, że przemykała mu chwilami myśl jakaś, i wtedy ogarniał wzrokiem Marcychę i myślał:

— Zostanę tutaj... co tam! zostanę — i ciepło jeszcze większe czuł w sercu, i marzenia jakieś niejasne o szczęściu cichem, przy ziemi, przy swoich, majaczyły mu w mózgu uparcie. — Co tam, zostanę!

Podziękował im serdecznie za wigilię i poszedł do sobie.

Chodził po izbie i rozmyślał, i coraz częściej sobie mówił: — Zostanę! — i widział ten chłopski dom i Wawrzonów, jako jedyną ostoję dla siebie, i snuło się przed nim to przyszłe życie, jak smuga jasna, jak pola okryte runią wiosenną, pełne ciszy i spokoju. Drugie kury zaczynały piać, a on wciąż chodził i rozmyślał, i zupełnie świadomie powtarzał:

— Zostanę. Gdzie ja będę szukał i czego?

Drzwi skrzypnęły do sieni, wyjrzał i zapytał:

— Idziecie do kościoła?

— Tak, matula w południe idą; jo pódę na pasterkę, ociec późni przyjadą po mnie.

— Marcysia, zaczekaj trochę, pójdziemy razem.

Śpiesznie się ubrał w długie buty i kożuch, i poszli.

Noc jeszcze była szczera, ino gwiazdy przybladły nieco i świeciły jak przez mgłę, a nad śniegami wisiał tuman oparów. W chałupach się świeciło, i po drodze, wytartej płozami sań, majaczyły sylwetki ludzi, albo rozlegał się turkot sanek, a cała cisza przeogromna nocy zimowej. Głosy dźwięczały wyraźnie na mrozie, śnieg skrzypiał sucho pod nogami, a nad ludźmi i końmi wznosiły się kłęby pary.

— Marcysiu! — szepnął, biorąc ją za rękę.

— Hę? — i podniosła na niego oczy.

— Niech będzie pochwalony! I pon idą? — mówił jakiś chłop, podchodząc. — A to zimno, kiej zły pies, gryzie! — zabił sobie ręce o ramiona, ale nie usłyszawszy odpowiedzi, wyprzedził ich i poszedł.

Za wsią szli szeroką drogą, wysadzoną olbrzymiemi topolami, pomiędzy niemi długi sznur ludzi majaczył, niby cienie. Wiatr trochę się poruszył i zgarniał śnieg z chrzęstem i przynosił urywane słowa rozmów, lub pacierzy, odmawianych półgłosem.

— Marcysiu! — szepnął ciszej, ale tak miękko, że dziewczyna drgnęła — chciałabyś ty mnie? — dokończył, i czuł pewną ulgę, bo nie mógł tak łatwo i prosto sformułować.

Dziewczyna aż przystanęła, spojrzała się w niego rozpalonemi oczyma i poszła, nie odrzekłszy ani słowa.

— Chciałabyś ty mnie? — zapytał znowu.

— Jezus, Mario! Co też pon mówią! — odpowiedziała z jakiemś przerażeniem w głosie.

— Mówię prawdę, jeśli mnie zechcesz, to będziesz moją żoną, zaraz w zapusty damy na zapowiedzie.

— Loboga! loboga! przecie nijaki krzywdy nie zrobiliśmy panu, a pon tak się ze mnie śmieją... loboga! — i rozległ się cichy płacz i szlochanie.

— Nie płacz, Marcysia, nie, ja prawdę mówię: jak mnie zechcesz, to się zaraz w zapusty pobierzemy.

— Loboga! loboga! — szeptała przez łzy, i serce się jej trzęsło z olśnienia i strachu zarazem, i szeptała dalej:

— To nie może być, nie może, ino pan sobie taki pośmiech robi, a ja siroteńka... — płakała, nie mogąc się powstrzymać.

— Głupiaś! — mruknął niecierpliwie i urwał, bo ich dopędziła gromada ludzi i szła z nimi. Kubicki patrzał na Marcysię, a ona popłakiwała cicho, ale podnosiła głowę coraz wyżej, później zaczęła głośno mówić godzinki, a za nią szeptem powtarzali chłopi.

W kościele było pełno ludzi. Przed wielkim ołtarzem paliły się wszystkie świece, a nad cyborium płonęła wysoko jedna, jak gwiazda. Świerki stały z boków ołtarzy i przy ławkach, że się wydało jakby w lesie, bo białe ściany lśniły się szronem i bieliły przez gałęzie.

Ksiądz wyszedł z pierwszą mszą.

(Dokończenie nastąpi.)

U celu podróży

Gość z Ameryki — Wyprawa po skarb — Feralny szyldzik

John Cassbury, jadący pociągiem do Milfordu, nie przypominał swym zewnętrznym wyglądem tegoż osobnika, zanotowanego i opisanego w kartotekach Scotland Yardu. Stwierdziwszy z zadowoleniem fakt ten, podróżny pieszczotliwie pogładził swą świeżo „wyhodowaną“ bujną brodę. Pięć lat — rozważał Cassbury — to czasokres wystarczający, by w pamięci ludzkiej zatrzeć rysy twarzy przelotnie widzianej osoby; z drugiej jednak strony należało mieć na uwadze, że policja angielska posiada jakąś niesamowitą dobrą pamięć... Toteż wskazanym było, zamaskować nieco fizjognomię obfitym zarostem...

Cassbury przybył do Anglii, porzucając swe zaciszne miejsce pobytu w Chicago, jedynie w tym celu, by odkopać ukryte przed laty w ziemi, w miejsowości Davenley, klejnoty, pochodzące z włamania u jednego z jubilerów miasta Essex, a przedstawiające wartość kilkunastu tysięcy funtów szterlingów. Ze skarbem tym musiał się był czasowo rozstać, gdyż policja z szczwanym komisarzem G. Tompsonem na czele, nacierała mu już zbytnio na pięty.

Przybywszy do Milfordu, gość z Ameryki zatrzymał się chwilkę u wyjścia ze stacji, po czym dostrzegłszy autobus z napisem „Devenley“, zajął w nim miejsce, sadowiąc się w kącie. Wehikuł niebawem ruszył w drogę. Gdy zjawił się konduktor, Cassgury jął go wypytywać, czy miejscowość Davenley w ostatnich czasach bardzo się zmieniła.

— Czy się zmieniła? — odparł zapytany — ależ naturalnie i to tak, że jej już prawie poznać nie można! Davenley to teraz miasto—ogród. Zbudowano tam ponad tysiąc nowych domów. Czy pan tam jedzie?

Pasażer milcząc skinął głową, a jednocześnie serce mu się ścisnęło na myśl, że jego ryzykowny powrót do Anglii, okaże się być może bezcelowym, gdyż ukryte klejnoty, przy licznych robotach budowlanych mogły być łacno znalezione. — Powiedz mi pan, panie konduktorze — zapytał podróżny, gdy autobus dojeżdżał do Davenley — czy istnieje tam jeszcze ten stary drewniany młyn?

Po chwili namysłu, zapytany odrzekł:

— Przypominam sobie, że ów stary młyn został zburzony, a na jego miejscu zbudowano piekarnię. Jest to narożnik ulicy Młyńskiej, tak nazwanej na pamiątkę starego młyna.

Gdy wóz zatrzymał się przed urzędem pocztowym, Cassbury wysiadł i rozpytawszy się o drogę do ulicy Młyńskiej, raźno szedł przed siebie, mijając szeregi nowo zbudowanych will. Doszedłszy do piekarni, przystanął i począł się orientować. Potem wymówił szeptem zdanie, które przed pięciu laty był sobie głęboko wbił w pamięci: „Dziewięćdziesiąt pięć metrów na północ od starego młyna“ i wydobył z kieszeni maleńki kompas. Licząc kroki od brzegu ulicy, przybysz podążał w kierunku północnym. Opanowało go teraz silne zdenerwowanie; zadawał sobie pytanie, co znajdzie u końca owych dziewięćdziesięciu pięciu metrów? W razie odnalezienia miejsca ukrycia — kombinował — trzeba będzie ułożyć odpowiedni plan dalszego postępowania; ewentualnie wypadnie kupić willę, lub inny budynek wzniesiony nad miejscem zakopanego skarbu.. Mierząc kroki, liczył w dalszym ciągu: czterdzieści pięć, czterdzieści sześć, siedem... W miarę zbliżania do celu, ogarniał go coraz większy lęk, jak wówczas, przed pięciu laty, gdy tropiony był przez komisarza Tompsona i jego sforę... Ale żądza posiadania cennego łupu, przewyższała uczucie strachu. Idąc po linii wskazanej strzałką kompasu. Cassbury wyliczył :dziewięćdziesiąt — jeden — dwa — trzy... Stop!

Dalszą drogę zagradzała furtka ogrodowa nie wielkiej willi. Nachyliwszy się nad parkanem, przybysz spojrzał w głąb ogródka, potem szepnął: „Tam pod klonem jest to miejsce — tam spoczywa mój skarb!“ I w tej chwili wzrok jego padł na szyldzik mieśiężny, umieszczony u wejścia. Przeczytawszy napis, Cassbury pobladł śmiertelnie i nogi ugięły się pod nim z przerażeniem. Napis głosił: „G. Tompson, komisarz policji w Essex“.



1000 mieszkań robotniczych na Kole.

Staraniem Towarzystwa Osiedli Robotniczych zostało oddanych do użytku polskich robotników 1000 mieszkań nawskroś nowoczesnych, mieszczących się w wielkich blokach Osiedla Robotniczego na Kole.

W uroczystości przekazania robotnikom mieszkań wziął udział p. wicepremier inż. Kwiatkowski. Osiedle otrzymało nazwę Stefana Żeromskiego.

Na zdjęciu rzut oka na Osiedle Robotnicze na Kole.



Walka z gołoledzią

Celem zapobieżenia mnożeniu się wypadków ruchu drogowego skutkiem gołoledzi, uruchomiono w Niemczech, podobnie jak w innych krajach, specjalną służbę, która ma za zadanie posypywać jezdnie piaskiem. (Weltbild, m. Zander)



Ciężkie burze na Pacyfiku

Na Oceanie Spokojnym panują obecnie ciężkie burze, ofiarą których padł ostatnio statek handlowy „Franc Buck“. (Weltbild, m. Zander)



Wodospad Niagara w szacie zimowej

Na skutek ostatnich ciężkich burz śnieżnych wodospad Niagara częściowo zamarzł tworząc ponętny obraz zimowy. (Erich Zander, m. Archiv)



Zdobycz wojenna Japończyków

W swym zwycięskim pochodzie na Chiny Południowe Japończycy gromią oddziały chińskie, zdobywając szereg armat i innego sprzętu wojennego.

Na zdjęciu oddział żołnierzy japońskich zdobył ciężką armatę Chińczyków. (Weltbild, m. Zander)

RAPTULARZYK HISTORYCZNY

28 XII 1863 r.

Zgon Zygmunta Chmieleńskiego. — Z. Chmieleński urodził się w r. 1833 w Warszawie. Po ukończeniu szkoły wojskowej rosyjskiej zostaje porucznikiem artylerii. W r. 1861 opuszcza kraj, aby pracować nad przygotowaniem do wystąpienia zbrojnego i zostaje instruktorem Polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo we Włoszech. Gdy



Portret Z. Chmieleńskiego

wybucha powstanie styczniowe wraca do kraju i zostaje dowódcą oddziału powstańczego w kieleckim, utrzymując go w żelaznym rygorze. Był on niesłychanie odważnym i niezmiernie przedsiębiorczym. Przerzucając się z okolicy do okolicy wpadał niespodziewanie na oddziały moskiewskie, z którymi stoczył kilkadziesiąt bitew i potyczek. Za swą partyzantkę został mianowany przez Rząd Narodowy pułkownikiem. Ciężko ranny w bitwie pod Bodzechowem dostaje się do niewoli moskiewskiej i stawiony przed sąd wojenny, jako oficer rosyjski zostaje skazany na śmierć i rozstrzelany w Radomiu. Obecnie na miejscu jego stracenia ma być wzniesiony pomnik ku jego czci.

24 XII

Zgon Stanisława Jachowicza. — Obok Klementyny z Tańskich Hofmanowej, która dała zaczątek polskiej literaturze dla dzieci, widnieje nazwisko Stanisława Jachowicza, który pisanie dla dzieci postawił sobie za cel, a całym swym życiem dawał przykład, jak należy uzgadniać zasady miłości bliźniego z czynem. W jednej ze swych bajek — „Jacuś" — skreślił własny obraz, kończąc wiersz ten słowami: „O! to cóż to za serce, które tak kochało"!

W r. 1825 ukazało się pierwsze wydanie jego „Bajek i Powiastek". Był to niezmiernie ważny moment w dziejach naszej literatury dziecięcej, gdyż choć już przedtem ukazały się „Powieści Moralne" i „Wiązanie Oleński" — K. Hofmanowej, lecz autorka przemawiała w nich do rozsądku dzieci, zaś Jachowicz pierwszy wystąpił, jako poeta, pukający do serduszek naszych milusińskich. Przed nim młodzież uczyła się tylko bajek Krasickiego i innych autorów okresu stanisławowskiego, niedostosowanych treścią, formą i językiem do młodocianych umysłów. Jachowicz zaś wziął sobie za tematy drobne wydarzenia



Portret Stanisława Jachowicza

z życia dzieci i tak określ swój sposób pisania:

Raz powiedziałem: ja dla dzieci piszę,
Tak się wyrażam, jak z ich ustek słyszę,
Język dziecięcy, toć już rzecz nie nowa:
Jest to oddzielna, rzewna serca mowa.
U nich świat inny i poezja inna
Do ich serduszek podobną być winna.

Wiele utworów Jachowicza grzeszy zbytnim moralizatorstwem, sprzecznym z wymaganiami obecnych zasad wychowawczych, większość jednak umiała trafić do serc dziecięcych, co było najlepszym dowodem ich wartości. Po tym pierwszym zbiorku ukazał się szereg innych. W r. 1830 zaczął wydawać Jachowicz „Dziennik dla Dzieci" — jedyne w Polsce pismo codzienne dla młodzieży, wychodziło ono jednak tylko przez rok. Następnie pisuje do „Tygodnika dla Dzieci" prowadząc tam „Rozmowy ojca z synem" i wydaje w latach 1849 — 1859 „Kalendarzyk dla dzieci", wiersze „Zabawki abecadłowe" oraz „Śpiewy dla Dzieci" z melodiami najznakomitszych muzyków ówczesnych. Mamy tam zarówno piękne utwory religijne, jak i piosenki podczas zabaw. Wszechstronność twórczości Jachowicza, jak i liczba jego utworów jest zdumiewająca. Przez 60 lat swego pracowitego żywota nie wypuszcza on pióra z ręki aż do chwili zgonu.

Jachowicz ofiarował dzieciom nie tylko swe utwory ale i trudy swego życia. Jemu zawdzięcza Warszawa schronisko dla 170 sierot oraz stworzenie pierwszych ochronek. Zaznaczyć też należy, że utwory jego poświęcone są w znacznej mierze dzieciom uboższym i sierotom, w przeciwieństwie do dotychczasowej literatury dziecięcej.

25 XII 1876 r.

Zgon Narcyzy Żmichowskiej-Gabryeli. N. Żmichowska to pierwsza „feministka" polska, jednak w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa.

Po ukończeniu pensji, chcąc się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, wstępuje ona do „Instytutu Rządowego Wychowania Panien", jednak kierunek szkoły całkowicie praktyczny nie odpowiadał jej umysłowi. Opuściwszy Instytut rozczytuje się w ówczesnej poezji romantycznej i zagłębia w rozmyślaniach historycznych, w rezultacie czego traci spokój ducha i wiarę w możliwość szczęścia ludzkiego oraz w wartość i pożytek pracy. W takim nastroju wyjeżdża, jako nauczycielka domowa hr. Zamoyskich, do Paryża, gdzie dostaje się pod wpływ swego brata, członka Towarzystwa Demokratycznego. To ją odradza wewnętrznie, wraca do kraju pełna wiary w najwznioślejsze ideały, w potęgę pracy jednostki dla dobra ludu i szczęścia ogółu.



Portret N. Żmichowskiej

Tu spotyka się z gronem kobiet, znanych pod nazwą: entuzjastek, które dążyły do wiedzy, prawdy i dobra, a zwalczały fałsz i niedołęstwo kobiece. Poniższy czterowiersz najlepiej scharakteryzuje ich program:

Ze słowem Bożem — chleb dla każdego,
Z życiem na ziemi — miejsce wśród tłumu,
Z pamięcią przodków — win odpuszczenie,
I z pracą wszystkich — wszystkich zbawienie.

N. Żmichowska nie sprzeniewierzyła się nigdy pięknym hasłom. Pracowała jako nauczycielka, pracowała przykładem, pracowała piórem. Za swą działalność narodową została w r. 1848 aresztowana przez Moskali i uwięziona w Lublinie, gdzie siedziała do r. 1852. Więzienie umocniło w niej tylko hart ducha. W powstaniu styczniowym bierze czynny udział, organizując pomoc dla powstańców. Po jego zaś upadku zabiera się znów do pracy codziennej — pedagogicznej i naukowej.

Poza działami pedagogicznymi i naukowymi Żmichowska, pod pseudonimem „Gabryela" napisała poemat „Poganka" i „Książkę Pamiątek".

26 XII 1863 r.

Zgon ks. Antoniego Mackiewicza. — Ks. Antoni Mackiewicz, kapłan-patriota, urodził się w ubogim dworku szlacheckim na Żmudzi, gdzie po otrzymaniu święceń powrócił do pracy duszpasterskiej. Rok 1863 zastaje go na probostwie w Podbrzeziu, gdzie przez swą ofiarność i oddanie potrafił stać się wyrocznią dla swych parafian, to też gdy podczas niedzielnego nabożeństwa ogłosił z ambony manifest Rządu Narodowego i oznajmił, że idzie walczyć — pośpieszyli za nim w lasy co młodsi chłopi. W puszczy Krakinowskiej rozłożyła się partia ks. Mackiewicza obozem. Mało który z jej członków miał strzelbę, większość posiadała tylko kosy i topory. Jednak partia powiększa się wciąż, bo ciągną się do niej ochotnicy z dalszych okolic, by móc tylko walczyć pod wodzą ukochanego kapłana. Naprzeciwko tej garstki, prawie że bezbronnej, stanęły duże oddziały doskonale zorganizowanego i wyćwiczonego wojska rosyjskiego. Mimo to ks. Mackiewiczowi udaje się często napadać i znosić mniejsze oddziałki moskiewskie, toteż wkrótce stał się on ich postrachem. Jednak zmęczenie, głód, zimno i rany przetrzebiły partię, mimo, że napływają doń wciąż nowi ochotnicy. W końcu udało się moskalom ją otoczyć i rozproszyć. Ranny ks. Mackiewicz zostaje uniesiony przez dwóch powstańców. Ostatkami sił, o głodzie i chłodzie przestanawiają przedrzeć się do Królestwa, lecz zostaje zdradzony przez Niemca kolonistę i wydany w ręce moskali, którzy rannego i związanego pognali pieszo do Kowna. Obiecywano mu wolność i życie, aby tylko powiedział nazwiska członków Rządu Narodowego. Jednak nie udało się wrogom złamać bohaterskiego męczennika. W dniu 26 grudnia zawisł on na szubienicy, jako nowa ofiara przemocy moskiewskiej.

27 XII 1614 r.

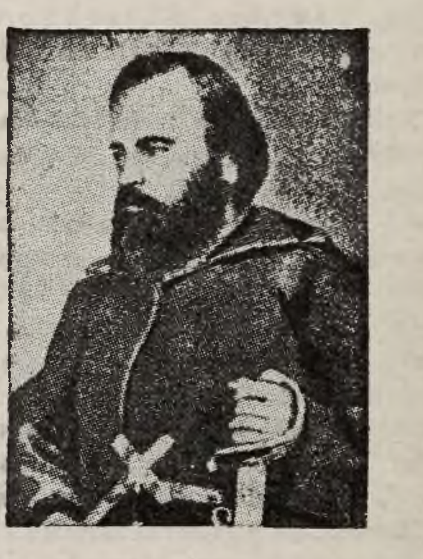
Zgon Bartosza Paprockiego. — B. Paprocki urodzony w r. 1543 na Mazowszu z niezamożnej rodziny szlacheckiej, skończył Akademię Krakowską, a potem wychowywał się na możnym dworze Gorayskich „chlebem i dobrodziejstwami karmiony". Ożenił się wcześnie z bogatą wdową po dwóch mężach, taką sekutnicą, że wkrótce był zmuszony uciec ze swego gniazda rodzinnego. Napisał wówczas wiersz p. t. „Dziesięcioro Przykazań Mężowe", który tak przypadł do serc mężów swarliwych żon, że został zaraz rozchwytany i następnie ukazało się kilka wydań tego wierszyka. Później Paprocki napisał jeszcze na ten sam temat „Naukę Obierania Żon" oraz „Próbę Cnót Dobrych" gdzie radzi „złą żonę za nogi związawszy, w kominie miasto szynki zawiesić, psiem sadłem wysmarować i takowe kijem dobrze wcierać. „Dopiero po śmierci żony wrócił do swego dziedzictwa — Woli Paprockiej i wówczas otrzymał godność podczaszego Ziemi Dobrzyńskiej.

B. Paprocki poświęcił się badaniu przeszłości rodów szlacheckich, a nawet i przedniejszych mieszczańskich, co z jednej



Strona tytułowa „Gniazda Cnoty"

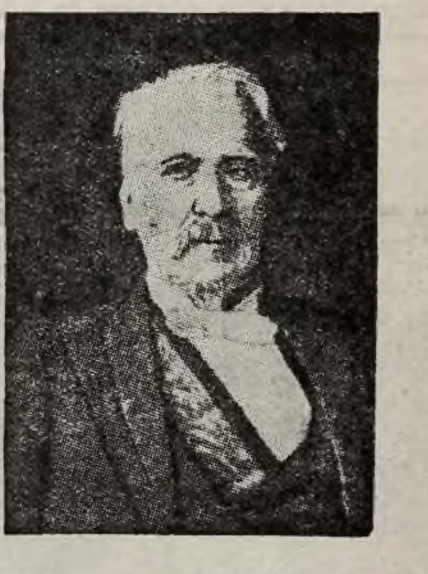
strony dawało mu znaczne dochody, ale z drugiej przysparzało i wrogów za ominięcie czyichś zasług. Występywał też nieraz z paszkwilami, jak n. p. przeciwko kanclerzowi J. Zamoyskiemu i tak się tym naraził, że do kraju wrócić mógł dopiero po jego śmierci. Jakiś czas przebywał w Czechach, gdzie napisał herbarz tamtejszej szlachty. W tułactwie stracił majątek i na



Portret Piotra Dunina

resztę życia musiał szukać schronienia w klasztorze. Zmarł po 70 latach bujnego żywota we Lwowie.

B. Paprocki był pierwszym, poważniejszym heraldykiem polskim. Był on często panegirykiem, lecz nieraz wypowiadał otwarcie to, co miał na sercu i wątrobie, pisząc rubasznym stylem ówczesnego szlachcica. Często nie przepuszczał temu, co zależał pole w błogim spokoju i domatorstwie, co więcej grosz polubił niż ojczy-



Portret J. Dunajewskiego

znę lub do kufla skory — szabli dał zardzewieć".

Najważniejsze z dzieł Paprockiego, to „Gniazdo Cnoty" oraz „Herby Rycerstwa Polskiego". Dzieła jego przetrwały i zapisały się w pamięci dwóch narodów: Polaków i Czechów.

28 XII 1463 r.

Piotr Dunin zdobywa Gniew. — Pomorze, zagarnięte podstępnie przez Krzyżaków, dążyło ciągle do połączenia się z powrotem z Polską. Władysław Jagiełło nie wyzyskał zwycięstwa grunwaldzkiego i nie wcielił Pomorza do Polski. Dopiero za Kazimierza Jagiellończyka „stany pruskie" poddały się królowi, co wywołało trzynastoletnią wojnę z Zakonem. Odznaczył się w niej podkomorzy sandomierski Piotr Dunin, który przez kraj obsadzony przez wroga ruszył w 400 koni na pomoc gdańszczanom. W bitwie pod Puckiem znosi on doszczętnie wojska krzyżackie i od tej chwili zaczyna się całkowity upadek Zakonu. Następnie Dunin oblega zamek Gniew i zdobywa go, a potem szereg innych twierdz zakonu.

29 XII 1907 r.

Zgon Juliana Dunajewskiego. — J. Dunajewski Urodził się w 1822 r. w Stanisławowie, ukończywszy wydział prawny Uniwersytetu Krakowskiego został tamże profesorem. Wybrany posłem poświęca się działalności politycznej i w r. 1880 zostaje ministrem skarbu Austrii, doprowadzając finanse jej do kwitnącego stanu. Podczas pełnienia funkcji ministra Skarbu Dunajewski usilnie starał się podźwignąć gospodarczo Małopolskę. Zmarł w Krakowie, był autorem szeregu dzieł prawno-ekonomicznych.

Andrzej Strug — piewca walk niepodległościowych

Zgon Andrzeja Struga okrył żałobą piśmiennictwo polskie. Poniższy artykuł kreśli sylwetkę znakomitego pisarza na tle jego bogatego dorobku. Redakcja.

W ciężkiej chwili dziejowej przyszedł na świat opłakiwany dziś w Polsce pisarz Tadeusz Gałecki, znany powszechnie pod pseudonimem Andrzeja Struga.

Rok 1873... dziesięć lat upływa od ostatniego styczniowego powstania. Słabsi poniechali już wszelkich wysiłków — wierzący i silni — zużyją ostatnie dziesiątki lat ubiegłego stulecia na walkę. Andrzej Strug należał do tych ciągle i nieustannie walczących. Na szlaku jego trudnego żywota znajdą się i trzy lata zesłania w Archangielsku i emigracja polityczna (Francja, Szwajcaria). Zgodnie z tytułem jednego ze swoich dzieł „Ludzie podziemi“ — sam aż do momentu powstania Strzelca i później — tym człowiekiem rewolucyjnego podziemia pozostał. Związany przez całe życie z partią socjalistyczną, z chwilą wyruszenia Legionów odbył ich ciężką służbę, jak i wielu innych naszych pisarzy (Daniłowski, Żuławski, Kaden) w pierwszej Brygadzie. Stanie się to tłem „Odznaki za wierną służbę“ i innych utworów. Ideał jego życia był niewątpliwie rewolucyjno-żołnierski. Życiu rewolucji i wojnie wtóruje dzieło pisarskie tego pacyfisty, jakim był Andrzej Strug. Publicystykę swoją oddawał na usługi organizacji P. P. S. przed wojną, tworzących się drużyn strzeleckich i Legionów Józefa Piłsudskiego. W roku 1902 otrzymał nagrodę Lwowa za krytykę literacką — charakterystykę twórczości Stefana Żeromskiego. Poza tym został odznaczony nagrodą Łodzi oraz Zagłębia Dąbrowskiego.

Jako pisarzowi — za naczelną zasługę należy Mu policzyć zawsze bliski kontakt z polską rzeczywistością i światem, wiernie odzwierciedlonym w szeregu dzieł.

Strug pisze zawsze o ludziach żywych, o żywej rzeczywistości działających. Działanie to jest najczęściej tragiczne — praktykę pióra Struga dałoby się porównać z filmem. Nie szczędzi nerwów swoich i czytelnika, nie powiela zdarzeń tanim optymizmem.

Z roku 1909 datuje się „Jutro“ i „Ze wspomnień starego sympatyka“, „W twardej służbie“ i „Dzieje jednego pocisku“ ukazują się w rok później. „Ojcowie nasi“ (1911) i „Portret“ (1913).

Rok 1920 jest — rzecz jasna — okresem powstania na niedawnych przeżyciach opartej, legionowej powieści „Odznaka za wierną służbę“. Atmosfera lat 1914—17 oddana w niej jest mistrzowsko. W roku 1922 mamy, na tychże dziejach wojennych opartą „Mogiłę nieznanego żołnierza“ oraz „Kronikę święciechowską“, w której Strug zamyka dzieje polskiej powieści. Wielka powieść z r. 1925 — to „Pokolenia Marka Świdy“. „Karierę kasjera Śpiewankowicza“ zaliczyć możemy do dzieł rzadkich w naszej literaturze. Głębia psychologiczna bowiem, ujęcie przeżyć człowieka, ściganego podwójnym niebezpieczeństwem — własnego sumienia po kradzieży i pościgu policji — łączy w sobie wątek kryminalnej sensacji z walorami wysokiego gatunku.

„Klucz otchłani“ jest już dziełem o wybitnym piętnie pacyfistycznym, pogłębionym jeszcze w „Żółtym Krzyżu“ szerokim ujęciem wojny światowej, książce niemal bolesnej w czytaniu.

Przed wojną jeszcze powstało ciekawe dzieło Struga „Pieniądz“, malujące środowisko miliarderów amerykańskich, do którego powraca ostatnio, w świeżo wydanej książce „Miliardy“. Środowisko i osoby działające są te same — książka odzwierciadla najcięższe kryzysowe lata Ameryki i całego świata.

Dzieło pisarskie Struga jest wielkie i pełne. Polska traci w nim obok nieprzerwanie pracującego talentu człowieka nieskazitelnego, co powoduje tym większy nasz żal po tej stracie.



Krwawe walki w Teruel

Od przeszło tygodnia toczą się zaciekłe walki o średniowieczne miasteczko Teruel, położone na południowym froncie aragońskim. Miasteczko atakuje 6 czerwonych dywizyj w sile 60 000 żołnierza. Jednakowoż karne i zdyscyplinowane oddziały gen. Franco paraliżują wszelkie ataki czerwonych. (Kartendienst, m. E. Zander)

Co kraj to obyczaj

Ciekawe zwyczaje weselne na Polesiu

PIŃSK. Kandydat do żeniaczki wraz ze swym ojcem zaprasza swata, a często i swatkę, zabiera z sobą bochenek chleba i wódkę i udaje się do domu wybranej, gdzie najpierw wchodzą swatowie, za nim ojciec młodego, a w końcu on sam. Dziewczę, jak tylko zauważy swatów, niespostrzeżenie ucieka do sąsiadów. Rozmowa zaczyna się tak:

— Dobry wieczór, ludzie kochani! Jesteśmy biednymi podróżnymi, czy pozwolicie nam u siebie przenocować?

— Prosimy, prosimy! Chleba, soli i miejsca starczy dla was!

Wtedy „podróżni“ wyjmują z „woreńki (kobiałka o pokrywce z brzozowej kory) wódkę i chleb i zaczyna się swatanie. Jeśli dochodzi ono do skutku, rodzice młodej biorą chleb „kawalera“ sobie, a swój dają jego ojcu, co oznacza, że obiecują kochać przyszłego zięcia jakby własnego syna i o to samo dla swojej córki proszą rodziców młodego.

Dawniej były to już właściwie zaręczyny, bo nikt dziewczęcia nie pytał o zdanie; dzisiaj po zamianie chleba posyła się po pannę, która może jeszcze nie przyjąć starającego się. Jeśli decyduje się ona zostać jego żoną, to wraca do domu i wtedy przystępują do „zapoin“. Ojciec młodego przepija do rodziców narzeczonej, a ci do „swata“, który podaje kieliszek młodemu, szczęśliwy narzeczony pije od młodej, po czym starsi każą im się pocałować i wypić natychmiast po drugim kieliszku, „żeby we dwoje przepędzili życie“. Później następują jeszcze bardzo uroczyste zaręczyny, z udziałem krewnych i przyjaciół.

Z potraw, nawet u najbiedniejszych, muszą być na zaręczynach ryby i mięso (które zresztą mogą przynieść z sobą zaproszeni goście), z napojów, wódka.

Przed weselem młody powinien przysłać narzeczonej w podarku... trzewiki, a w biedniejszych wioskach — choćby zrobione przez siebie nowe „łapcie“, na znak, że jako przyszły mąż chce, „aby ciernie życia nie raniły jej nóżek“.

W wigilię ślubu, w domu narzeczonego, matka jego i siostry lub krewni pieką ogromny chleb pszeniczny, ozdobiony gałązkami, równiankami zboża i papierowymi kwiatami, ten, o którym w piosenkach i bajkach ludowych tyle razy mowa, „korowaj“. Śpiewają przy tym wiele. A potem młody jedzie z gośćmi do swojej wybranej, a ów „korowaj“ wiezie na pierwszym wozie, przystrojonym w zieleń i wstęgi... z różnokolorowej bibułki. Tak się dzieje przynajmniej w odległym od Pińska o 25 km Moroczne na Polesiu i wsiach gminy Moroczno.

Ciekawa jest tam także część wesela, która odbywa się w domu panny młodej przed odjazdem do ślubu, bo drugiej części wesela, po powrocie do domu, wpływy miasta zdążyły już odebrać oryginalność i wdzięk.

W domu panny młodej, właśnie kiedy z „korowajem“ na pierwszym wozie i sześcioma wozami gości zajechał tam narzeczony, hoża gosposia, Maryjka, uciekła jak wtedy, kiedy zobaczyła swatów. Tak każe wiejski obyczaj; inaczej „ludzie by pomyśleli, że nazbyt ochotnie wydaje się za mąż“. Rodzice Maryjki więc sami muszą robić honory domu i po przywitaniu się zapraszają gości do stołu. Wolne pozostają tylko miejsca pod obrazami, gdzie zawczasu na ławce rozłożono symbol bogactwa — kożuch posypany zbożem, na którym we dwoje powinni usiąść młodzi, „żeby im się dobrze wiodło i wszystkiego mieli pełno w komorze“.

Po jakimś czasie przyprowadzają roześmianą, ale z zaczerwionymi oczami Maryjkę.

— Ach, panienko! — zwierza się ona szeptem. — Nie wiedziałam co robić, nie mogłam znaleźć cebuli...

— A po co Maryjce cebula?

— Bo mi było tak wesoło i tak się chciało śmiać, a tu wypada, żeby narzeczona była zapłakana. Wszystkie gospodynie oburzyłyby się, gdybym nie miała czerwonych oczu... Wreszcie jednak znalazłam trochę cebuli i mam teraz czerwone oczy... Prawda? — kończy z triumfem..

— Hano — myślę — skoro obyczaj tak każe... Tyle, że po cebuli, to nie grożnie...

Pan młody zabiera Maryjkę pod obrazy, na kożuch, wszyscy jedzą i piją, bo pojadą na ślub do Pińska. Daleko to i jazda wraz z uroczystością zaślubin, jeśli liczyć i drogę powrotną, potrwa do siedem godzin. Potem Maryjka musi spocząć jeszcze na... wywróconej dnem do góry dzieży, „aby była dobrą mateczką licznych dziatek i w ręku jej rósł dostatek“, zaś siostra rozplata i czesa jej włosy na przypomnienie, że tak dotąd ci nie troszczono się w domu. Drużki wkładają jej na głowę wianek, śpiewając:

„Oj kukała kukałeczka w sadeczku
Oj, z główeczką pochowaną w fiteczkach!
Oj, płakała panieneczka w komorze
Liczko w rękaw pochowawszy, nieboże!...

Ojciec Maryjki błogosławi młodych którzy całują najpierw chleb, potem jego w rękę, a drużba podaje Maryjce jej narzeczonem ręcznik, po czym obchodzą oni trzy razy dokoła stołu, kłaniając się obrazom świętym, rodzicom i gościom i wychodzą na podwórze. Wszyscy podążają za nimi. Wsiadamy na wozy. Muzyka rżnie od ucha, śpiewają na przemian drużki, drużbowie i muzykanci, teraz już wesoło!

„...Sąsiadeczki, gołębeczki, prosim was,
Nie przechodźcież wy nam drogi w dobry czas!“

I tak przez całą drogę huczą śpiewy.

Wykopaliska sprzed 5000 lat na Pomorzu

W roku 1936 i 1937 przy bagrowaniu Wisły pod miejscowością Piekło, na Pomorzu, wydobyto przy pracach, mających na celu usuwanie głazów z dna rzeki, które tam znajdują się w wielkiej ilości, kilka ciekawych przedmiotów rogowych i żelaznych, znajdujących się obecnie w dziale przedhistorycznym Muzeum Miejskiego w Toruniu. Przedmioty te wyciągnęła razem ze żwirem paszcza bagra z dołów między głazami. Zabytki te zasługują na bliższe omówienie. Są to: dwie motyki rogowe duża i mała, duży gwizdek z odrośli rogu jelenia, rogowy wieszak z otworem, trzy podkowy i strzemię żelazne.

Jeżeli chodzi o motyki rogowe, to pochodzą one ze środkowej epoki kamiennej (mezolitu — ok. 3000 r. przed Chr.) i należą do tak zwanej kultury „Kunda“ pochodzenia wschodnio bałtyckiego. Miejsca zamieszkania przedstawicieli tej kultury znajdują się z reguły nad brzegami wód, na wyspach i nad bagnami, z czego wynika, że ludność ówczesna poza bardzo prymitywną znajomością uprawy roli trudniła się przede wszystkim rybołóstwem i myślistwem, na co wskazują wyraźnie takie przedmioty z kości i rogu jak harpuny kościane z zadziorami do zabijania ryb, haczyki do wędek, trójgraniaste groty znajdowane głęboko pod pokładami torfu, albo w marglu łąkowym lub dnie rzek.

Zabytki kultury „Kunda“ są znane z kilku miejscowości na Pomorzu. Najwięcej znaleziono ich przy wydobywaniu marglu łąkowego, potrzebnego do fabrykacji cementu w miejscowości Góra-Orle w pow. morskim.

Podkowy i strzemię, znalezione na dnie Wisły pochodzą najprawdopodobniej z czasów pełnego średniowiecza, jakkolwiek, jeżeli chodzi o same podkowy, mogły one występować w tej samej postaci już o wiele wcześniej w okresie wczesno historycznym.

Brak natomiast podstaw do ustalenia chronologii dużego rogowego gwizdka„ czy też wabika na zwierza dzikiego i wieszaka łukowatego z otworem do przytwierdzania go do belki.

Należy przypuszczać, że niegdyś na tym miejscu, gdzie dzisiaj znaleziono te przedmioty znajdowała się albo wyspa, zamieszkała przez ludzi, albo Wisła w tym miejscu tworzyła płyciznę, na której wznosiły się osady palo...

Amerykańskie tempo reklamy

Wielki magazyn w Toronto, w Kanadzie, został w nocy obrabowany przez włamywaczy, którzy rozpruli kasę ogniotrwałą. Już tego samego rana rozpruta kasa wraz z narzędziami złodziejskimi znalazła się na wystawie wraz z napisem, który obwieszcza: „Złodzieje dobrze się u nas obłowili w nocy, ale jeszcze bardziej może każdy obłowić się w tym sklepie w biały dzień, kupując prawie za darmo nasze okazje“.

Podobno zysk osiągnięty na tej pomysłowej reklamie pokrył straty poniesione w związku z kradzieżą.

NA ROK NOWY 1 I 1938



Zgodny uścisk dłoni dwu pokoleń — to piękny wyraz społecznej jedności Polactwa w Niemczech

(Rys. Ludomir Kapczyński, Berlin)

„Pokolenie obecne ocaliło lud Polski od zatraty. Wróciło i dało napowrót mocną wiarę w Naród i w Narodu tego wielką przyszłość. Przekonało, że urzeczywistnienie tej przyszłości jest przywilejem i mocnym obowiązkiem całego Narodu, również społeczeństwa polskiego w Niemczech. Pokolenie obecne dokonało, że Lud Polski w Niemczech stał się równowartościową częścią Narodu.

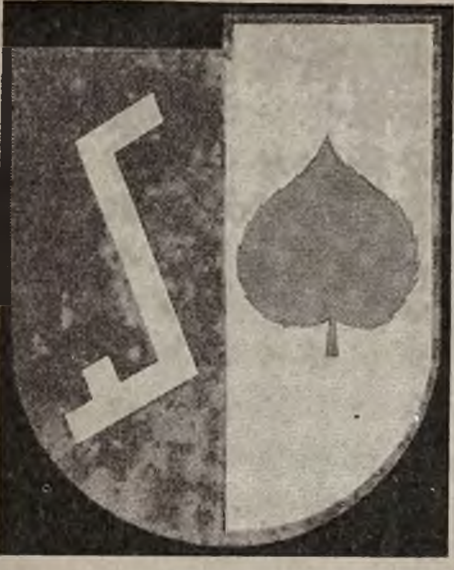
Młodzieży polska w Niemczech, teraz ty się ucz i działaj a spraw, by Lud Polski w Niemczech stał się najlepszą częścią Narodu naszego. Dane po temu masz i ojców po temu masz".

Dr. Jan Kaczmarek



Poświęcenie sztandaru Związku Młodzieży Polskiej w Zakrzewie 25 XI 1937 przez ks. Patrona dr. Bolesława Domańskiego, Prezesa Związku Polaków w N.

(Fot. A. Kraśkiewicz, Berlin)



Znak młodzieży polskiej w Niemczech: Rodło i liść lipowy

Zgodne pokolenie

„Piętnaście lat — to pół pokolenia. W piętnastu latach walki całe pokolenie się zużywa" — powiedział na nadzwyczajnym Walnym Zebraniu z okazji 15-lecia Związku Polaków w Niemczech dr. Jan Kaczmarek.

Dokonało obecne pokolenie w tych 15 latach walki zorganizowanej taki ogrom pracy, że my dzisiaj ani nazwać słusznie, ani pojąć bez reszty, ani sprawiedliwie ocenić go nie potrafimy. Za bardzo wrośliśmy w ten okres, za bardzo związani z nim jesteśmy myślą i sercem.

Będą to dopiero w stanie zrobić pokolenia przyszłe, odległe.

Odezwa Zakrzewska daje rzut oka na bezgraniczną walkę, którą zamyka piętnastoletni okres życia Związku Polaków w Niemczech, i daje wytyczne na przyszłe lata walki i pracy Polactwa w Niemczech.

My dzisiaj wiemy, że lata biegną. Mija wiek za wiekiem, pokolenie za pokoleniem.

Ubiegają poprostu okresy pracy. Zużywają się przy pracy ludzie.

Ale są sprawy, które ciągną się na przestrzeni rozległej, nie dającej się objąć wielką liczbą lat, sprawy ważne. Do tych należy Sprawa Polska w Niemczech.

Kiedy nawrócimy myśl wstecz, to stwierdzimy, że praca i walka dla Sprawy Polskiej w Niemczech istnieje od pokoleń i wieków.

Zużywały się pokolenia, marły. Młode przejmowały tę walkę i dalej przekazywały. Sprawa Polska w Niemczech żyje ciągle i niezmiennie; nie jest ona wypływem raz po raz zmieniającej się chwili, nie jest umową, opartą na suchym obliczaniu, zimnym wyrachowaniu. Ożywia Sprawę naszą duch Polactwa, opierający się na mocy serca. A społeczeństwo polskie w Niemczech trzyma się karnie i bezwzględnie rozkazu ducha Narodu naszego.

Dla tej Sprawy przed laty piętnastu powstał Związek Polaków w Niemczech.

My dzisiaj wiemy, że działo się tak zawsze, iż pług z rąk ojca dorosły syn odbierał, przyspasabiając się, by, gdy ojca nie stanie, samemu móc pracę poprowadzić.

Działo się tak zawsze i w naszej walce narodowej, że ojciec uczył syna, syn następował po ojcu a ojciec, ustąpiwszy, wspierał go dobrymi radami. W zgodzie, bez wstrząsów i załamań dziedziczy się u nas wzniosłą i dawną puściznę z pokoleń na pokolenia.

Dziś więc, kiedy zamknął się okres walki i stoimy wobec przyszłego, kiedy widzialnymi przykłady pokolenie obecne drogę i skuteczność walki wykazało, kiedy zorganizowaliśmy się i umocnili, ważnymi są słowa, wypowiedziane na Walnym Zebraniu Związku Polaków w Niemczech z okazji 15-lecia ojcowskiej organizacji Ludu Polskiego w Niemczech, przez dr. Jana Kaczmarka:

„Pokolenie obecne ocaliło Lud Polski od zatraty. Wróciło i dało napowrót mocną wiarę w Naród i w Narodu tego wielką przyszłość. Przekonało, że urzeczywistnienie tej przyszłości jest przywilejem i mocnym obowiązkiem całego Narodu, również społeczeństwa polskiego w Niemczech. Pokolenie obecne dokonało, że Lud Polski w Niemczech stał się równowartościową częścią Narodu.

Młodzieży polska w Niemczech, teraz ty się ucz i działaj a spraw, by Lud Polski w Niemczech stał się najlepszą częścią Narodu naszego. Dane po temu masz i ojców po temu masz".



Eugeniusz Korwin-Małaczewski

WISŁA

Wiślaną piersią — tęsknota
milionów sarmackich serc
przebiła ku morzu wrota,
hen, kędyś u Gdańska twierdz.

I oto Wisła wywstęża
porywy wód swoich w dal,
lśniąc w skrętach błaskiem oręża,
jak stara grunwaldzka stal.

Oparła o dumne Tatry
źródlane kryształy stóp,
a wzdłuż przez Polskę ją wiatry
rzuciły, jak srebrny słup.

I krzyżem, jak święta, leży,
modląc się szumem na głos —
i Morzu rzuca z wybrzeży
rozpływów przebujny włos.

A włos z Bałtykiem się wikła
i kędzierzawi wśród wód . . .
— to W i s ł a — to rzeka zwykła —
a taki dla Polski — cud!

(Wiersz napisany w Nowy Rok 1918)

Młody Polak w Niemczech

Młodzież polska w Niemczech posiada swoje własne pismo. Jest nim miesięcznik pod nazwą „M ł o d y P o l a k w N i e m c z e c h". Czasopismo to, wydawane przez Związek Polaków w Niemczech od roku 1930, jest bezsprzecznie najpiękniejszym tego rodzaju wydawnictwem na świecie.

Zarówno szata zewnętrzna, którą opracowują wybitni artyści polscy w Niemczech, jak i treść pisma, dobierana szczególnie starannie, składają się na to piękne wydawnictwo.

Obydwie te zalety stoją na tak wysokim poziomie, na jak wysokim poziomie stać powinna młodzież polska w Niemczech.

„Młody Polak w Niemczech" jest widomym wyrazem starań i szczególnej troskliwości, jakie społeczeństwo polskie w Niemczech wkłada w pracę nad młodzieżą przyszłością Polactwa w Niemczech.

Dotychczasowy siedmioletni okres wydawania Młodego Polaka w Niemczech znaczy się nadzwyczajnymi, specjalnie przygotowanymi numerami.

Każdy 12-ty numer „Młodego Polaka" jest poświęcony Gwiazdce. Gwiazdce polskiej! Wśród opisów polskiego obyczaju gwiazdkowego, wśród przepięknych ilustracyj, znajdujemy tam rok rocznie nowele najwybitniejszych pisarzy polskich.

W roku 1933 wyszedł specjalny 6 — 7-my numer Młodego Polaka pod nazwą — „O t o P o l s k a" — wprowadzając naszą młodzież we współczesny rozwój Polski.

W tym samym roku poświęcono numer uroczystemu ślubowaniu sztandarów Rodła, Wiśle.

Nr. 10-ty roku 1934 poświęcono lotnictwu polskiemu.

Corocznie jeden z numerów poświęcony jest jednej z Dzielnic Związku Polaków w Niemczech.

Młody Polak w Niemczech uwzględnia przede wszystkim tak ważną dziedzinę: kultury polskiej — ważną w kształtowaniu ducha młodzieży naszej.

Przez cały rok 1937 „Młody Polak" wychodził z nadzwyczajnym dodatkiem pięknej powieści pisarza polskiego Janusza Meissnera p. t. „S z k o ł a O r l ą t".

Krótki opis nie daje możności podkreślenia wszystkich zalet tego pisma. Trzeba je zobaczyć, oglądnąć. Istnieje zaś ta pewność, że ktokolwiek raz ujrzał „Młodego Polaka w Niemczech", stanie się na zawsze jego przyjacielem.

„Młody Polak w Niemczech" chce być i musi się stać przyjacielem każdego młodego Polaka i każdej młodej Polki w Niemczech.

Rodzice polscy, którzy dzieci swe chcą wychować w duchu bezwzględnie polskim, powinni im dać do ręki „Młodego Polaka".

Edmund Osmańczyk

W Castrop

(Fragment powieści)

W pierwszą niedzielę po Nowym Roku 1903 idzie Stefek z rodzicami do Castrop.

Z Bochum droga to niedaleka. Na wschód trzeba iść szosą dość wyboistą, czarną od węglowego pyłu. Śniegu nie ma, jest natomiast westfalska, wilgotna, zimowa ziębliwość, a niebo mgławo ołowiane zwiesza się tuż nad drogą.

Przed idącymi majaczą się szare castropskie domy i czerwieniejące jak zorza paleniska hut.

W tyle zostaje rodzinne miasto Stefka, miasto kamieni, fabryk, browarów, tkalni, kopalni i hut. Bochum.

W Castrop zaszli do znajomych Ludwisiaków, a następnie udano się wspólnie na zebranie w Domu Czeladzi.

Stefek ma 7 lat i nigdy jeszcze nie był na żadnym zebraniu, więc ciekawość go pali, co też tam zobaczy. Trochę dziwne jest tylko zastrzeżenie tatusia, że Stefkowi nie wolno przez cały czas zebrania ani słowem się odezwać.

Sala, do której weszli, jest tak wielka, że Stefkowi trudno od razu jednym spojrzeniem całość widoku objąć.

Przy stołach siedzą chłopy wąsate, rosłe, uśmiechnięte przyjacielsko, choć milczące, aż dziw. Pochodzą z różnych stron. Jedni są rodem z Górnego Śląska, drudzy spod Poznania, inni znów z Kujaw, Kaszub, ba, nawet niektórzy aż z rosyjskiego zaboru, z Kongresówki. Choć milczą teraz, to jednak łączy ich mowa wspólna i ta sama tęsknota za ziemią. Tęsknota, która każdemu w serce się wżarła i nie puszcza mimo długich lat oddalenia.

Siedzą teraz na sali katolickiego Domu Czeladzi, zbudowanego z ich groszy, szczodrze składanych na tackę w kościele, i chcą radzić po bratersku o własnych sprawach na pracowitej Westfalii.

Każdego z nich łatwo poznać, kiedy kroczymy ulicami obcego miasta. Sumiasty wąs, postawa godna, twarz jasna, uśmiechnięta zawsze i ta kurtka osobliwie wcięta, chłopska sukmana, to maciejówka fantazyjnie nasunięta na czoło, wszystko to zdradza Polaka. Podobnie zresztą na Westfalii i Polki poznać można. W szerokich spódnicach, w prostych, luźno puszczonych bluzkach, we wzorzystych chustach na głowie idą przez miasto z gospodarską godnością, a gdy koło kościoła lub krzyża przechodzą, żegnają się pobożnie, jak polski obyczaj każe.

Teraz zaś siedzą sobie pospołu w obszernej sali zebrań i w skupieniu i w ciszy czekają na rozpoczęcie obrad.

Przy drzwiach stoi pan komisarz Gehrke i pilnuje porządku. Przebiegłe oczka ślizgają się po ludziach szybko, nieuchwytnie.

Stefek przyzwyczaił się już do obszerności sali i tak wielkiej gromady ludzi, tylko dziwnie przejmująca cisza nie daje mu spokoju.

— Tylu ludzi i żeby nikt nic nie mówił? — myśli Stefek i nie potrafi męczącej go zagadki rozwiązać.

Stefek nie wie, że w Castrop podobnie zresztą jak w wielu innych miejscowościach Westfalii i Nadrenii, od roku nie wolno prowadzić zebrań w języku polskim. Stefek nie wie również o tym, że zebrania odbywają się regularnie mimo zakazu, tyle, że w całkowitym milczeniu.

Właśnie tej ciszy pilnuje pan komisarz Gehrke, który, stojąc przy drzwiach, pilnie baczy, by prawem dozwolone milczenie nie uciekło z sali.

Przy stole prezydialnym siedzi zarząd. Stary Borowiak, któremu nogę w kopalni lorka strzaskała i teraz o kuli chodzi, Janecki, krawiec z Bochuńskiej ulicy, i młody górnik Tomczak, który uśmiecha się dziwnie do pana komisarza Gehrke. Pobok stołu ustawiono tablicę.

Sekretarz Tomczak podchodzi do czarnej tablicy i pisze kredą wielkie litery: — Zarząd wita Rodaków słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Tomczak pisze powoli niezgrabnymi literami, które zjeżdżają mu w dół, ale jakoś wszyscy mogą je przeczytać. Kiedy skończył, stary Borowiak podnosi się z trudem z miejsca i, wskazując na tablicę, porusza bezdźwięcznie wargami. — Zebrani odpowiadają spojrzeniem:

— Na wieki wieków. Amen.

Sekretarz ściera teraz tablicę i wypisuje wiadomości organizacyjne, a więc, że we wtorek po południu jest pogrzeb członka Towarzystwa ś. p. Jakuba Piekrzykowskiego, zmarłego wczoraj w szpitalu św. Elżbiety. W sobotę zaś jest zabawa polska na sali p. Brauera, urządzona przez Towarzystwo pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Zebrani otrzymali zaproszenie na 26-go, rocznicę najstarszego towarzystwa na Westfalii „Jedność" w Dortmundzie i zarząd zapytuje, czy ma jechać ze sztandarem. Pieniądze w kasie na podróż są, więc kto jest przeciw wyjazdo-

Praca nasza nie zna przerwy!

Na ojcowiźnie żyje Lud Polski od wieków i po dalsze wieki orać będzie glebę ojcowską.

Obczyznę zaś pokolenia całe użyźniły pracą polskich rąk i mózgów. Wyrosły tam pokolenia następne a wciąż rosną młodzi, by z rąk starszych przejąć pracę.

Pracę naszą obliczamy na pokolenia, — nie ma w niej przerwy! Przeto i od młodzieży polskiej w Niemczech wymagamy już nie tylko podjęcia się prac przez nas rozpoczętych, wymagamy od młodych Polaków przeprowadzenia pracy naszej dalej, dokończenia jej tam, gdzie nam to już nie było możliwym i domagamy się od rosnącego pokolenia polskiego w Niemczech, by w godne ręce przejęło sztandar Rodła i też godnym oddała go następcom.

Jest nas w Niemczech wielka — półtoramilionowa — gromada. Gromadnie pracujemy — w gromadzie walczymy!

W pracy naszej ciągłość jest! Nie może przeto być, by młody Polak lub młoda Polka w Niemczech błądzili samopas. Nadzwyczajne bowiem czasy wymagają od nas niecodziennych wysiłków, wymagają od młodego pokolenia w Niemczech, by walki zaznało zawczasu.

„Siła i moc Związku Polaków, naszej naczelnej organizacji polskiej w Niemczech, polega na tym, że młodzież nasza słucha starszych i doświadczonych. Przez to i młodzież sama staje się silna, gdyż prowadzą ją ludzie, widzący jasno cel i prowadzące do niego drogi".

Takie do młodych powiedział słowa na Zjeździe w Zakrzewie ks. Patron dr. Bolesław D o m a ń s k i. Młodzież polska w Niemczech pracuje społem — razem z pokoleniem starszych w służbie dla jednego celu — dla Sprawy Polskiej w Niemczech.

Świadomi swych zadań młodzi Polacy w Niemczech już od zarania naszego życia organizacyjnego tworzyli własne zrzeszenia, które zapewniały organizacjom i towarzystwom naszym dopływ nowych sił, wychowanych przede wszystkim społecznie i świadomych swych zadań.

W towarzystwach młodzieży młody Polak i młoda Polka w Niemczech poznaje siłę gromady. Zrzeszenia młodzieży polskiej w Niemczech są ostoją tradycji naszej, pielęgnują one mowę i obyczaj polski.

Młodzież zaś, zrzeszająca się w Kongregacjach Mariańskich, jako najwyższy cel wyznaczyła sobie pielęgnowanie Wiary Ojców. Przeprowadza ona pielgrzymki do miejsc nam świętych, w których udział biorą tysiące. Na wieczornicach organizuje przedstawienia religijne. Pielęgnuje obyczaj polski, związany z procesjami z okazji całego szeregu świąt.

Praca Harcerstwa Polskiego w Niemczech nie ogranicza się tylko do letnich obozów. Harcerstwo pracuje z niemniejszą siłą również w okresie zimowym. W „harcówkach" zbiera się młodzież na wykładach samokształceniowych, wykonuje robótki, często dokształca się fachowo, zawsze pracuje w myśl prawa harcerskiego, „wierna Bogu i Narodowi".

Śpiew zaś polski krzewimy w drużynach śpiewaczych Rodła. Koła śpiewu polskiego zastępują nam szkołę, pieśń bowiem polska nie da ginąć obyczajowi, a nasza pieśń ludowa jest jednym z najtrwalszych łączników z przeszłością i tradycją Narodu. Chóry nasze na wielu manifestacyjnych zjazdach udowodniły wartość wychowawczą drużyn śpiewaczych, zdobywając ponadto liczne nagrody, świadczące o wysokim nieraz poziomie artystycznym.

Dumą naszej młodzieży jest, że we wszystkich przejawach swego życia organizuje się we własnych środowiskach.

To też i sport pielęgnujemy we własnym gronie. Liczne kluby polskie i gniazda sokole w Niemczech rozgrywają regularne spotkania, często z miejscowymi drużynami niemieckimi, bądź też urządzają wyjazdy do Polski i tam w spotkaniach z silnymi nieraz drużynami odnoszą zwycięstwa.

Na Śląsku zwłaszcza i na Pograniczu młodzież nasza skupia się w ośrodkach Przysposobienia Rolniczego. Celem ich jest przygotowanie młodzieży do pracy na roli, aby i tam spełniła się zasada, że Polak we wszystkim powinien przodować. Zawołaniem młodzieży spod znaku „P. R." jest hasło „Gromada to siła". Że praca w ośrodkach Przysposobienia Rolniczego przynosi obfity plon, o tym świadczą wystawy P. R., świadczy o tym wreszcie wysoki poziom fachowy młodzieży, zrzeszonej w ośrodkach P. R.

Najtroskliwszą bodajże opieką otaczamy młodzież, wychowującą się w naszych gimnazjach w Bytomiu i w Kwidzynie. Liczny zastęp młodych Polek przygotowuje się ponadto do liceum w Raciborzu, którego fundamenty już zostały założone. W młodzieży tej tkwią nasze największe nadzieje. Pozbawieni przez emigrację powojenną prawie zupełnie własnej inteligencji, która potrafiłaby Ludowi naszemu ofiarować swe siły do walki, doczekaliśmy się nareszcie chociaż dwóch ośrodków, w których kształci się nasza młodzież.

Wszędzie jednak, czy to w towarzystwach młodzieży, czy w Kongregacjach Mariańskich, w drużynach harcerzy lub śpiewaków Rodła, czy wreszcie w klubach sportowych, gniazdach Sokoła lub ośrodkach Przysposobienia Rolniczego, czy szkołach naszych wychowuje się młodzież nasza w czystym polskim duchu narodowym, młodzież, co do której możemy być przekonani, że nigdy nie sprzeniewierzy się ideałom Wiary Ojców i co do której możemy być pewni, że na zawołanie nasze stanie obok nas lub na naszym miejscu.

Gdziekolwiek łączy się młodzież polska w Niemczech, wszędzie przyświeca jej jeden cel — pod sztandarem Rodła służba dla Polactwa.



Harcerski znak Rodła



Znak śpiewaków Rodła

Nasze zakłady gimnazjalne

Polacy w Niemczech posiadają dwa własne gimnazja dla chłopców.

Pierwsze polskie gimnazjum zostało poświęcone i otwarte w Bytomiu dnia 8 listopada 1932 r. Po wielu zabiegach i trudach niemałych, na skutek nieustępliwej postawy całego społeczeństwa polskiego w Niemczech, pozwolenie na otwarcie zakładu bytomskiego zostało udzielone. Uczelnia bytomska znajduje się w przebudowanym i przystosowanym do najnowszych wymogów gmachu byłego „Katolika".

Gimnazjum w Bytomiu posiada prawa publiczności, zdobyte przez strejk pierwszych maturzystów, za którymi stała zdecydowanie cała Ludność Polska w Niemczech. Było to na wiosnę 1935 r.

Drugie takie same gimnazjum Polacy w Niemczech uzyskali w pięć lat po bytomskim — w Kwidzynie (10 XI 37). Zakład ten mieści się we wspaniałym gmachu, zaopatrzony w najbardziej nowoczesne urządzenia.

W Raciborzu leżą w ziemi fundamenty pod Liceum żeńskie. Dotąd nie ma jeszcze pozwolenia na dalszą budowę gmachu.

W gimnazjach naszych wychowują się uczniowie Polacy z całych Niemiec.

Krajnomir.

SERCE ŚPIEWA

Serce z radości śpiewa,
Radość w całej gromadzie:
Rozkwitły pierwsze drzewa
W życia naszego sadzie!

Z popielisk płomień strzelił
Tak jasny, pełen świtu,
Że wiarę w czyny wcielił
I szaty wdział granitu!

Złamana już zapora,
Co w piersiach dech tłumiła...
Dziś z nas gromada spora,
Co własny sen wyśniła!

Trzepocą się sztandary:
W blasku się Rodło mieni,
W czynu pozłocie i wiary...
Choć padół pełen kamieni!

Splotły się bratnie dłonie,
Od wschodu do zachodu,
W świętej praw swych obronie,
W obronie serc i grodu.

Już nikt i nic na świecie
Nie wstrzyma nas i skruszy,
Ani z gromady zmiecie
Ni jednej polskiej duszy.

wi? — Ponieważ nikt nie podnosi ręki, przewodniczący skinął głową na znak, że wniosek przyjęto.

Wreszcie sekretarz wypisuje datę następnego zebrania.

Wszystko to trwa bardzo długo, bo ręka niewprawna do szybkiego pisania a i oczy tak prędko czytać nie potrafią. Na sali słychać tylko oddechy, czasami jakieś szurnięcie krzesełkiem przerywa ciszę.

Stefkowi to milczenie aż dech zapiera. Stefek wszystkiego przeczytać nie może, poprostu nie nadąży a ledwie niektóre litery układa z trudem w słowa, które bolą go swą bezdźwięcznością. Czuje się przy tym strasznie przez kogoś bez żadnej przyczyny skrzywdzony.

Skrzypnęły otwierane drzwi.

Na salę wszedł człowiek barczysty, niemłody już, o dużej ciemnej brodzie i jasno patrzących, dobrych ojcowskich oczach. Na sali zrobił się ruch. Zebrani powstali z miejsca, a Tomczak szybko na tablicy wykaligrafował. — Witamy Pana Redaktora Jana Brejskiego.

Stefek odetchnął. — Może ten przemówi wreszcie.

Ale Jan Brejski, ojciec polskiego wychodźtwa na Westfalii, nie przemówił. Stanął przy stole i patrzał jeno na salę, na zebranych tam ludzi. Patrzał im w oczy, zaglądał do serc, uśmiechał się przyjaźnie i milczał.

Oczom, w których widział zwątpienie, dodawał otuchy, do twarzy, w których widział chęć walki, uśmiechał się radośnie, młodzieńczym porywczym spojrzeniem nakazywał spokój i godność.

Aż wreszcie w swej wędrówce po sercach zebranych Jan Brejski napotkał na bijące szybko serduszko Stefka i w jasnych niebieskich oczach chłopca dojrzał niespokojne pytanie:

— Czemu to wszystko?

Znalazł zarazem w tych słowach coś więcej niż zwykłą dziecięcą ciekawość — odznalazł w nich młody, zapalający się dopiero ogień.

Patrzyli sobie w oczy siedmioletni polski dzieciak, zrodzony na westfalskiej ziemi, i stary społecznik, pracujący nie dla siebie, ale właśnie tych następnych pokoleń. Teraz najmłodszy chciał wiedzieć, czemu i dla kogo tu się walczy i dlaczego to wszystko.

Na tej sali zresztą za tym niewiedzącym dzieckiem było wielu wątpiących, czekających na słowo. Ta cisza przejmująca, to milczenie przymusowe ludzi przygniatało, jak senne widziadło, którego odtrącić nie można.

Trzeba więc ich znów zebrać razem, zbudzić i podnieść ku górze, ku słońcu wielkiej nadziei.

Jan Brejski ogarnął wzrokiem całą salę, objął wszystkich ojcowskim spojrzeniem i zdecydowanym krokiem podszedł do tablicy i napisał dwa słowa:

— D l a P o l s k i!

Stefek z mozołem złożył litery i dobitnie, mocno, dziecinnym, dźwięcznym głosem powtórzył:

— D l a P o l s k i!

Słowa te wpadły w ciszę sali, jak wpada strumień ożywczego powietrza do zaczadzonej sztolni. Poruszyli się wszyscy i odetchnęli swobodnie. Jedynie pan komisarz Gehrke zatrzepotał rękami na znak oburzenia, ale nim doszedł do słowa, stary Borowiak stuknął kulą o podłogę, i, podniósłszy się, dał znak, by wszyscy powstali.

Wiedziano już, co to znaczy. — Jak zawsze na zakończenie zebrania, odśpiewają w milczeniu „Serdeczna Matko".

Powstali wszyscy, a stary Borowiak, wsparty na kuli, ruchem wzniesionej w górę ręki oznaczał bieg melodii, wargi zaś bezdźwięcznie wypowiadały słowa.

Stali tak w ciszy, dźwięczącej melodią, wpatrzeni w dwa białe słowa, błyszczące na czarnej tablicy. Stali dumnie wyprostowani, zacięci, wielcy.

Majestat jakiś niezmierny bił od tych prostych ludzi i siła taka, że pan komisarz Gehrke poczuł się nagle nieswojo — w obcym tajemniczym świecie. A gdzieś na dnie duszy uczuł zwykły paniczny lęk.

Teraz w niego ta cisza biła jak grom, jak dźwięk tysiąca dzwonów, rozkołysanych przez wicher. — I w lęku przed tym nieznanym zjawiskiem pan komisarz Gehrke nie wiedział już, czy to naprawdę sala śpiewa, czy też on słyszy myśli zebranych.

A sala śpiewała naprawdę.

Kiedy myślą doszli do słów — „wygnańcy Ewy..." —, Tomczak nie wytrzymał i ryknął z całej piersi modlitewne słowa — „... do Ciebie wołamy!" — a za nim już wszyscy zgodnym potężnym chórem śpiewali:

— „... zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy!"



Jasełka w Polskim Gimnazjum w Bytomiu (gwiazdka 1936 r.)



Nauka boksu w świetlicy młodzieży naszej na Śląsku Opolskim



Chłopcy z Przysposobienia Rolniczego w lecie z zapałem pracują przy żniwach



Obyczaje dawne zachowuje młodzież nasza. Oto śląska młódź spod znaku Rodła urządza co roku na wiosnę Marzannioka



W Prusach Wschodnich młodzież nasza sama sobie robi narty, by móc w zimie używać sportu



Modlitwa przed obiadem na żeńskim obozie naszych harcerek (lato 1937)



Uśmiechnięci młodzi piłkarze z Polskiego Gimnazjum w Bytomiu



Widok naszego gimnazjum w Kwidzynie od strony podwórza



Zjazd młodzieży polskiej z Westfalii i Nadrenii w czerwcu 1937

Bezpłatny dodatek noworoczny do naszych gazet. Druk „Nowin" w Opolu (Oppeln O/S)